Wiadomości Salezyańskie

N. 1 - Styczeń - 1909

Rocznik XIII.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo PP. XIII.

✠ DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE



ZWIĄZEK MSZALNY OŚWIĘCIMSKI

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

na

Kościół Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych

i na

ZAKŁAD KS. BOSKO

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczęstnictwem w korzyści duchowej z 12 Mszy św., które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców corocznie i po wieczne czasy odprawiać się będą.



WYSZCZEGÓLNIENIE

1. — Prawa wpisania się do niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO nabywa każdy wierny, składający na *zakład* i *kościół salezjański* w **Oświęcimiu** ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezjanie zobowiązują się odprawiać *corocznie* i *po wieczne czasy* w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych.** Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych**, czyli 24go maja.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencji onych **12** Mszy św. tak na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencji w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy*.

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego ZWIĄZKU MSZALNEGO, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (**1** *marki*, **50** *kopiejek*),

ROCZNIK XIII. Styczeń 1909. Nr. 1.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

Turyn — Via Cottolengo, 32

TREŚĆ: Str.

Pokój ludziom dobrej woli!

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie:
Byśmy się k' Tobie zbliżyć byli w stanie!
Lecz wolną wolę musiałeś zostawić:
Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić;
Boś tak ugodnił wysoko człowieka,
Że Twoja wola, że Twój zamysł czeka
Zawieszon w górze, aż własnym obiorem
Człowiek lub naród jego pójdzie torem.
Więc my śród zdarzeń strasznego wybuchu
O dobrą tylko błagamy Cię wolę. —
O Ty, w maleńkich członkach utajony,
Lichym pastuszkom najpierw ogłoszony,
Choć wszechpotężny, nieśmiertelny, święty,
Co serc przewrotność rozwiewasz na szczęty;
Ty, coś rozkazał człowieczej iściźnie
By słaba, nędzna, poniżona, mała,
Łaską i pracą się uszlachetniała;
Ty, co w narodów straszliwym rozruchu
Pysznych piorunem przybijasz do darni,
A kornych dźwigasz, wybawiasz z męczarni;
Błagamy Ciebie, stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Gniewu, lenistwa i daj wiekuiste
Najwyższe dobro — daj nam **dobrą wolę!**

Życzenia noworoczne.

Wszystkim naszym Przezacnym Pomocnikom i Czcigodnym Pomocnicom, tym zwłaszcza, co od 12 lat — od samego założenia Związku Pomocników i Wiadomości Salezjańskich — wytrwale współpracują z nami nad ratowaniem młodzieży, wszystkim dobrodziejom i wielbicielom Dzieł X. Bosko, — wszystkim nowym członkom Związku i czytelnikom naszego Pisemka, — wszystkim obecnym i byłym wychowankom naszych Zakładów, wszystkim wogóle, do czyjich rąk niniejszy zeszyt Wiadomości się dostanie, życzymy z całego serca najobfitszych łask i błogosławieństw niebieskich na rozpoczęty Nowy Rok! Zadatkiem ziszczenia się tych naszych gorących życzeń niech będzie DOBRA WOLA tyluset tysięcy Pomocników Salezjańskich połączonych węzłem miłości i wytrwałej pracy na niwie salezjańskiej. Ta łączność i wytrwała praca to znak DOBREJ WOLI, to rękojmia, że P. Jezus udzieli nam owego pokoju, który zapowiedział przez Aniołów przy swojem Narodzeniu. W około nas bezbożność, niewiara święcą trjumfy. Szczęśliwymi niech się mienią ci, do których nie doszły zgorszenia, na które inni muszą patrzeć, ale niech nie czekają, aż zło stanie przed drzwiami ich chaty, aż im zgorszy dziatki i zniweczy szczęście domowe, lecz niech wszystkiemi siłami pracują zawczasu nad powstrzymaniem zła, pouczając nieumiejętnych, szerząc dobre książki, czasopisma, wstępując do chrześcijańskich stowarzyszeń, rozbudzając wokoło siebie zapał do pracy, wiarę i pewność zwycięstwa sprawy Chrystusowej. Tylko pod tym warunkiem będzie POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI.

Naszym Czcigodnym Dobrodziejom donosimy uprzejmie, że w dzień 31. stycznia będziemy w Oświęcimiu obchodzili uroczystość św. Franciszka Salezego, patrona naszego Zgromadzenia.

Zapraszamy gorąco na tę iście salezjańską uroczystość naszych Pomocników, aby uprosić od naszego Patrona obfite błogosławieństwa na wielką rodzinę Salezjańską, zwłaszcza na jej gałąź polską: na Zakład Oświęcimski, na Nowicjat w Radnie, na Synów Marji w Daszawie, mianowicie zaś na powstający Zakład rzemieślniczy w Przemyślu.

Jeżeli pragniemy rozwoju dzieł Salezjańskich w naszej Ojczyźnie, pośpieszmy w dniu 31. stycznia do Oświęcimia uczcić wielkiego Salezego.

Doroczne Sprawozdanie

NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA.

Przezacni Pomocnicy,

Czcigodne Pomocnice!

Podobało się P. Bogu, zawsze pełnemu dobroci i nieprzebranego miłosierdzia, pobłogosławić i w roku 1908 skromnemu Zgromadzeniu Św. Franciszka Salezego. Zabierając się przeto do przedłożenia Wam najgłówniejszych dzieł, jakie w tym roku za łaską Bożą, i za Waszą ofiarnością synowie X. Bosko zdołali wykonać, uważam za nieodzowne starać się rozbudzić i w Was uczucia najgłębszej wdzięczności.

Bóg błogosławi Dziełu Salezjańskiemu.

Na pierwszem miejscu zapraszam do składania Bogu najżywszej podzięki za wszystko dobro, jakie raczył spełnić przez Salezjanów.

W podróży odbytej na Wschodzie zwiedziłem wiele naszych domów w których się zatrzymywałem tak długo, aż sobie wyrobiłem jasne pojęcie o stanie każdego z tych zakładów. Otóż jest dla mnie prawdziwą pociechą, iż z tego com widział na własne oczy, słyszał na własne uszy i — rzekłbym — czego własnoręcznie się dotknąłem, mogę potwierdzić, że P. Bóg błogosławi Pobożnemu Zgromadzeniu Salezjańskiemu i nie przestaje posługiwać się niem jako narzędziem zbawienia dla wiele dusz. Wrogowie nasi spodziewali się może, że wyludnią nasze kolegia, zniweczą nasze Kaplice świąteczne, rozsieją nieufność i wzgardę ku Salezjanom, pozbawią ich podpory moralnej i materjalnej Pomocników. Tymczasem w pył się rozsypały ich niecne zakusy; gdyż w rzeczy samej nader liczni są nasi wychowankowie i wedle sił odpowiadają staraniom przełożonych i nauczycieli; tóż nieopisana była moja pociecha, gdy tak licznym mogłem rozdawać Chleb Anielski, przemawiać do nich, przestawać z nimi na rekreacji.

Że zaś nasze usiłowania dla dobra młodzieży nie są bezowocowne, świadczą o tem niezbicie dawni wychowankowie, którzy otaczali mię i entuzjastyczne sprawiali mi owacje w każdym Zakładzie, przeze mnie zwiedzonym. Oszczerstwa i prześladowania niegodziwców, zamiast zrazić ich do dawnych przełożonych i nauczycieli, spowodowały owszem silniejszy wybuch uczucia wdzięczności i zapaliły ich do ściślejszego i śmielszego przestrzegania zasad odebranego wychowania.

Inną krynicą wesela i pociechy były liczne i wspaniałe hołdy składane wszędzie Wielebnemu Janowi Bosko. Wiadomości Salezjańskie rejestrowały je, a chociaż dla szczupłości miejsca musiały się ograniczać do najzwięźlejszych tylko o nich wzmianek, jednak zapisały wiele stronic, które nam mogą dać pojęcie o wielkiej czci, jaką wszędzie żywią dla naszego dobrego Ojca. Nawet we Francji, w której obecnie Kościół katolicki przechodzi dobę jedną z najboleśniejszych, na publicznych zebraniach odbywanych w kościołach przy współudziale znakomitych dostojników i niezliczonych tłumów ludu,

wznoszono hymny dziękczynne, wysławiano niezwykłe i święte czyny Wincentego à Paula XIX. wieku.

Słyszałem z ust wielu powtarzane to zdanie, iż pono o żadnym Wielebnym nie mowiło się tak wiele, jak o Wielebnym Bosko; co było dla mnie niezmiernie radosnem, bo przezto nasz dobry Ojciec, aczkolwiek zgasły od przeszło 20 lat, *adhuc loquitur* — jeszcze mówi tą zadziwiającą potęgą swojego słowa, jaką P. Bóg za życia go udarować raczył. Byłem także przekonany, że urządzając takie wspomnienia, wnikano coraz lepiej w zamiary prokuratora procesu beatyfikacyjnego X. Bosko, J. E. Kardynała Vives y Tuto, który składając Salezjanom serdeczne powinszowania, polecał, aby podano do znajomości najszerszych kół dekret uwielebniający, który swoją formą, swoimi rozmiarami, a mianowicie entuzjazmem, z jakim został zredagowany, jest najpiękniejszą chwalbą, jaką można dać Słudze Bożemu, a do tego jest napisany w imieniu najdostojniejszej, najpoważniejszej osoby na całej ziemi.

Do tego dodajcie, Przezacni Pomocnicy, pociechę, jakiej doznałem na wieść, że chwalebnie nam panujący papież Pius X., dnia 8. lipca b. r. uznał i zatwierdził wyrok św. Kongracji Obrządków *super cultu nunquam exhibito*, że nigdy dotąd nie oddawano czci publicznej naszemu Wielebnemu Ojcu, zgodnie z dekretami papieża Urbana VIII. Jest to bowiem nowy krok w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym naszego Fundatora, za co i nasi Pomocnicy nie powinni zapomnieć złożyć Bogu najgorętszych dziękczynień.

Do tych cennych przedmiotów mojej pociechy muszę dodać inny, który był i jest powodem najczystszych uniesień mego serca, mianowicie zadziwiający rozwój nabożeństwa do N. Marji Wspomożycielki za sprawą Salezjanów i ich Pomocników. Tak, moi kochani Pomocnicy, wzrastająca codzień liczba łask wyjednanych przez tak czułą Matkę, z których niejedne są znaczenia niepośledniego, — niezliczone uroczystości odprawione ku Jej czci z tak wielką okazałością, zapałem i z tak wielkim pożytkiem duchownym Jej czcicieli, — coraz nowe obrazy, ołtarze, kościoły i swiątynie wznoszone ku Jej czci, — jednem słowem, cały ten niepohamowany rozkwit nabożeństwa ku Tej, która natchnęła X. Bosko i którą on ogłosił założycielką i patronką Dzieł Salezjańskich, — jest dla nas niewyczerpanem źródłem największej radości. Zaprawdę, jeżeli nieustanny wzrost Zakładów X. Bosko świadczy o opiece Marji Wspomożycielki, to z drugiej strony wzrastająca pobożność ku Tej najsłodszej Matce, zdaje się zapowiadać coraz nowe błogosławieństwa.

Miałbym jeszcze tyle rzeczy do przypomnienia, które w szczególniejszy sposób świadczą o tem, że Opatrzność Boska opiekuje się, pomaga i z upodobaniem spogląda na Zgromadzenie Św. Franciszka Salez. Samo wydarzenie, iż jeden z pierwszych wychowanków X. Bosko został powołany do zastępowania Papieża w katolickiem państwie — mam na myśli zamianowanie arcybiskupa Cagliero delegatem apostolskim dla Kostaryki — jest dla mnie dowodem, że Opatrzność Boska najczulszą miłością otacza biednych synów X. Bosko.

Dzieła wykonane w r. 1908.

Ale nasza wdzięczność ku P. Bogu wzrośnie tysiąckrotnie, jeżeli się zastanowimy nad poszczególnemi dziełami, których Zgromadzenie dokonało w zeszłym roku. Dajcie, o Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, jeden rzut oka na ogół Dzieł Salezjańskich:

na Ochronki dla sierot, na Zakłady zapchane, przepełnione młodzieżą, na Kaplice świąteczne, w których roi się od dzieci ludu, w Polsce, w Europie, Ameryce, Afryce, Azji; przypomnijcie sobie osady misyjne, założone na południowych kresach Argentyny i na wyspach Ziemi Ognistej jak niemniej we Wschodnim Ekwatorze i w nieprzejrzanych puszczach matogroskich w Brazylii, a nakoniec zwróćcie uwagę na liczne posterunki w centrach przemysłowych dla opieki duchownej a nieraz i materjalnej licznych rodzin, zmuszonych żyć na obcej ziemi i powiedźcie: w jaki sposób zdołały się te wszystkie dzieła utrzymać i w tym ubiegłym roku? Pozwólcie, że Wam to powiem z najżywszem uczuciem wdzięczności: utrzymały się, jak zawsze, za niezawodną Opatrznością Boską i za pomocą waszej szlachetnej ofiarności. Ale oto, drodzy Pomocnicy, poszczególne dzieła, do których przyłożyliśmy rękę w przeszłym roku.

Na starym lądzie.

Powodowani koniecznością i dawniejszemi zobowiązaniami, musieliśmy się podjąć także nowych fundacyi i nowych dzieł.

Między te muszę zaliczyć ostatnią wyprawę misyjną, złożoną z przeszło 60 misjonarzy, katechetów i koadjutorów (braciszków), którzy w ostatnich miesiącach wyruszyli z Turynu jedni na Wschód, drudzy do Ameryki, inni nawet do Indji. Już Wam wiadomo, jak kosztowne są podobne apostolskie wyprawy, atoli prośby tylu biednych Salezjanów obciążonych lub wycieńczonych pracą, zmusiły mnie do przygotowania tej nowej wysyłki pracowników w winnicy Pańskiej, w której żniwo staje się coraz obfitsze.

Cząstka Waszej ofiarności została w tym roku obrócona na ukończenie nowego kościoła Najśw. Marji Oswobodzicielki w Rzymie. Nie zapomnę nigdy nieopisanej błogości, jakiej doznałem w dniu, gdy mi było danem upaść do nóg Ojcu św. Piusowi X., aby wraz z najgorętszemi życzeniami, złożyć Mu uroczysty hołd naszego nieograniczonego przywiązania z okazji Jego jubileuszu kapłańskiego. Namiestnik Chrystusowy mile przyjął dar i miał słowa tak czułej miłości dla Synów X. Bosko i dla Pomocników, że znalazłem w nich obfitą nagrodę za niemałe poświęcenia poniesione przy doprowadzeniu do końca tej budowy.

Prócz tego mogliśmy za Waszą ofiarnością rozprzestrzenić wiele istniejących już Zakładów. W Oratorjum Św. Franciszka Salezego w Turynie odważyliśmy się wznieść nowy budynek, koniecznie potrzebny na sale szkół i studjum dla licznego oddziału studentów. Budowę doprowadzono już pod dach, ale jeszcze w ciągu tego roku pragniemy zobaczyć ją zupełnie wykończoną.

Podobnież w *Borgii* i w *Malcie* ukończono budowę zakładów i miałem szczęście być osobiście na ich poświęceniu i wezwać na nie przeobfitych błogosławieństw niebieskich.

Zdołaliśmy się osadzić także w *Soverato* opodal *Borgii* (w Kalabrji) celem niesienia usługi duchownej miejscowej ludności i Kaplicy świątecznej.

W *Migliarino al mare* przy handlowym porcie Spezji, poświęcono kapliczkę przeznaczoną na nauki katechizmowe dla młodzieży.

W *Aleksandrji* egipskiej ukończono budowę Zakładu bardzo pożądanego dla kolonii włoskiej. Posunięto także znacznie naprzód prace koło Zakładu w *Lublanie* (Kraina) i we *Wiedniu;* ten ostatni będzie prawdopodobnie także użyty jako konwikt nader potrzebny dla młodzieńców uczęszczających do szkół średnich a żyjących bez opieki w tej stolicy.

W *Konstantynopolu* rzucono fundamenta pod nowy Zakład, któremu życzę największego rozwoju dla dobra dziatek tylu wychodźców włoskich osiedlonych na Wschodzie.

W *Nazarecie* rozpoczęto szczęśliwie roboty nad wspaniałą świątynią, która zostanie poświęcona Jezusowi Młodzieniaszkowi.

W Belgii: w *Mellez-le-Tournay*, na pograniczu francuskiem, otworzono Ochronkę dla ubogich dzieci od 7 do 12 lat, które, dorósłszy, zostaną przyjęte do naszych szkół zawodowych w *Tournay*, gdzie poświęcono nowe lokale, które się stały niezbędne wobec nieustannego rozwoju tego instytutu; w *Aywaille*, w uroczej dolinie Ambléve, w pobliżu Ardenów, zainaugurowano nowy dom pod wezwaniem św. Rafała z bezpłatnemi szkołami dziennemi i szkołą niedzielną dla ubogich dziatek z okolicy.

Nakoniec w *Madrycie* i w *Carabanchel Alto* w pobliżu stolicy, wybudowano nowe lokale, niezbędne wobec rozwoju tych instytucji; a w *Santanderze* można było wskutek dalszych rozbudowań zrobić dwa odrębne zakłady: internat i eksternat.

W Ameryce.

I na Nowym kontynencie pobłogosławił Bóg dziełom X. Bosko: owszem w liczniejszych jeszcze miejscach rozszerzono istniejące już Zakłady, a nie brakło i zupełnie nowych konstrukcji.

Między temi miło mi wspomnieć o otworzeniu nowej Kaplicy w *Montevideo* i nowego Zakładu Krysztofa Kolumba w *Hawthorne*, opodal Nowego Jorku, dokąd udało nam się szczęśliwie przenieść Zakład Salezjański z Troy.

Nie mniej pocieszające postępy osiągnięto i na misjach. W misji ekwatorskiej urządzono dom sukursalny w *Sig-Sig*, który zostanie otwarty w tym miesiącu dla pomieszczania i wychowania sierot z wikarjatu.

W Matto Grosso założono osadę w *Palmeiras* na szlaku kolonialnym, która, jak Osada św. Józefa, zaludni się rodzinami więcej uobyczajonemi sympatycznych naszych Bororów.

W Patagonii wzniesiono nowy Zakład i kościół w Santa Cruz; a dzięki nowym siłom personalnym, osiedlono się stale śród ludności *trelewskiej* w Chubucie i *porwenirskiej* przy cieśninie Magielańskiej; przedtem były to tylko stacje misyjne.

Jak widzicie, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, Bóg prawdziwie nam błogosławił, a wasze ofiary nietylko zostały dobrze zużytkowane, ale przyniosły stokrotny owoc. Jeszcze raz serdeczne dzięki dobroci Bożej i Wszej ofiarności.

Ale zanim zamknę ten rozdział niechże mi jeszcze będzie wolno zrobić jedną uwagę. Wspomniałem o pomyślnych skutkach naszej pracy wychowawczej nad tylu dziećmi w naszych domach; otóż wiedźcie, że te młodociane dusze pokierowane na drogę cnoty, oświecone prawdami wiary naszej świętej i wzmocnione św. sakramentami, mają także i Wam do zawdzięczenia takiego szczęścia. A jeszczem Wam nie mówił o wzrastającej liczbie dzikich, nawróconych z bałwochwalstwa i z najpodlejszych zabobonów. I to jest przedewszystkiem Waszą zasługą, jeżeli Salezjanie mogą się posuwać coraz głębiej w Matto Grosso, przebiegać wszerz i wdłuż Patagonię i przygotowywać blizkie i pewne zwycięstwo duchowne nad Hiwarami ekwatorskimi i innymi ludami, leżącemi jeszcze w cieniu śmierci.

Otoż i w roku 1908 prowadzono wytrwale naprzód to dzieło t. j. za Waszą pomocą zbawiało się wiele pogan. Podziękujcie za to wraz z nami P. Bogu i proście Go, żeby nam dał łaski zdziałania jeszcze więcej dobrego w następnym roku.

Dzieła zamierzone na r. 1909.

Ale przychodzę do najważniejszej części mego listu: mówi bowiem P. Bóg, iż nie wystarczy dobrze zacząć, ale że trzeba wytrwać w dobrem aż do śmierci. A jakież to dzieła podsunę pod uwagę Waszej miłości chrześcijańskiej ?

Pierwszą i najważniejszą to trwanie w raz rozpoczętej dobrej sprawie: zbawiać nadal dusze! Starajcie się, Czcigodni Pomocnicy, aby w naszych Kaplicach roiło się od chłopców, starajcie się, aby powstawały gdzietylko bądź te schroniska bezpieczne dla młodzieży; starajcie się, żeby nasze Zakłady i Ochronki były przepełnione, żebyśmy mogli jak najbardziej rozszerzyć Królestwo Boże na ziemi.

W tym celu polecam trzy rzeczy: *modlitwę, pracę, jałmużnę*. Modlitwa! Na nic by się nie zdało wszystko nasze usiłowanie bez błogosławieństwa Bożego. Ale pamiętajcie, że część dobrego, jakie się ma spełnić na ziemi, Opatrzność Boska złożyła w nasze ręce. Pracujmy przeto, Pomocnicy i Pomocnice Salezjańskie, jak tylko kto może, żeby w społeczeństwie a zwłaszcza śród młodzieży kwitnęły moralność i miłość Chrystusowa. Jednocześnie nie zaniedbujcie wedle możności wspierać waszymi datkami ubogą młodzież powieżoną naszej pieczy, oraz dzieła, które przeprowadzamy, i te, które w ciągu roku 1909. będą potrzebowały zbiorowej ofiarności Pomocników.

Pomijając tyle innych dzieł wskażę tylko niektóre budowy kościołów, które należy doprowadzić do końca.

Włochom polecam wykończenie kościoła Marji Oswobodzicielki. Chociaż bowiem już został poświęcony i oddany na służbę Bożą, wymaga on jeszcze wiele prac jak niemniej wiele przyborów. Polecam kościół Św. Augustyna w Medjolanie, kościół Przenajśw. Rodziny we Florencji, który będzie pomnikiem Salezjańskim poświęconym nieśmiertelnej pamięci papieża Leona XIII., gorliwego krzewiciela nabożeństwa do Przenajśw. Rodziny.

Hiszpanom polecam w szczególniejszy sposób świątynię narodową Najśw. Serca Jezusowego na górze *Tibi Dabo* pod Barceloną, z którą jest ściśle związany jeden z najdroższych momentów życia X. Bosko.

Pomocnikom brazylijskim polecam świątynię Marji Wspomożycielki w *Joboatão*, w stanie *Pernambuko*, i tę drugą pod którą rzucono już fundamenta t. j. w *Nictheroy*, niedaleko od innego wspaniałego pomnika, wzniesionego na cześć naszej najdroższej Matki.

Czcigodnym Pomocnikom argentyńskim polecam bardzo gorąco, żeby ofiarnością swoją przyśpieszyli dzień poświęcenia artystycznego kościoła Św. Karola, wzniesionego w ich stolicy.

Tosamo polecenie daję Pomocnikom każdej innej narodowości względnie do dzieł, które im są najbliższe, które przeto powinne bezpośrednio doznawać ich gorliwego i skutecznego poparcia. Oto pierwsza rzecz, którą każdemu Pomocnikowi polecam na rok 1909.

Prócz tego polecam Wam jak tylko mogę, żebyście wspierali misje Salezjańskie . Trzydziestoletnia praca na tej niwie pokazała dostatecznie, jaką one przynoszą chwałę Bogu a pożytek duszom. Ze wszystkich stron dochodzi mnie wołanie naszych misjonarzy nietylko o pomoc w ludziach, ale oraz o wsparcie w przedmiotach, o jałmużnę na żyność i przyodziewek dla nowych chrześcijan.

Z całem zainteresowaniem śledziliście niezawodnie podróż kapeli bororskiej na wystawę narodową w Rio Janeiro i żałobę z powodu śmierci trzech najdroższych z chłopczyków, oraz wspaniałe owacje, jakie urządzano nowemu orszakowi we wszystkich miastach, przez które tylko przechodził. Jeżeli

Wy potężniej nas wesprzecie, Czcigodni Pomocnicy, będzie można o wiele skuteczniej rozwinąć tę kwitnącą misję, gdzie się jeszcze znajdują tysiące a tysiące dzikich; to samo powiedźcie o innych misjach n. p. w Patagonii, gdzie trzeba podwajać i pomnażać personał, a oprócz apostolskich wycieczek urządzać coraz nowe kościołki, aby nie dopuścić zastoju cywilizacji tych krajów świeżo nawróconych. Na wspomnienie tylu potrzeb mam nadzieję, że mi wybaczycie, jeżeli będę naglił o waszą pomoc; owszem jestem przekonany, iż nawet nieproszeni przybędziecie nam z pomocą, pobudzeni oną gorliwością o zbawienie dusz, którą niezapomniany nasz Założyciel starał się natchnąć wszystkich chrześcijan.

Nakoniec polecam Wam dzieło, które nade wszystkie inne było drogie X. Bosko t. j. Pobożne Zgromadzenie Salezjańskie, które w tym roku będzie obchodziło 50 rocznicę swego założenia.

Było to 8. grudnia 1859 r. gdy X. Bosko zapraszał do swej stancji pierwszych swoich współpracowników na prywatną konferencję na dzień następny, naumyślnie po to, aby nam przedłożyć projekt Zgromadzenia, którego celem miało być tożsamo apostolstwo, które już aż dotąd sprawowało się w Oratorjum; a 18-go tego samego miesiąca i roku Zgromadzenie Salezjańskie było zawiązane. W protokole, spisanym owego dnia dla nas pamiętnego, stoi wyraźnie, iż Zgromadzenie zawiązało się w jedynym celu, aby rozkrzewiać chwałę Bożą i zbawiać dusze zwłaszcza te, które więcej potrzebują wychowania i nauki ; a P. Bóg tak pobłogosławił zamysłom X. Bosko i jego pierwszych współpracowników, że dzisiaj, po skończonem 50-leciu, uważam za stosowne owszem za mój obowiązek zaprosić Was do wspólnego dziękczynienia za błogosławieństwa przez 50 lat zlewane na Pobożne Zgromadzenie Salezjańskie i gorącemi modłami wyprosić mu osobliwsze łaski.

Pobożne Zgromadzenie Salezjańskie potrzebuje, Kochani Pomocnicy, wiele łask, między innemi także i tę, żeby mogło pomnażać liczbę swoich członków, t. j. wychować sobie nowych majstrów, nowych nauczycieli, nowych kapłanów, nowych misjonarzy dla Zakładów w Europie, dla domów i osad misyjnych czy to już istniejących, czy mających się założyć we wszystkich częściach świata. W przeciągu zeszłego roku podano prawie sto próśb o założenie nowych domów i to ze wszystkich, części świata, nawet z Australii, a ku największej naszej przykrości, dla braku personału musieliśmy dać odmowną odpowiedź.

Z pewnością Salezjanie ze swej strony uczynią co będzie w ich mocy, aby zyskać naśladowców, ale ich szeregi wzmocnią się niepomiernie, jeżeli w tym kierunku podziałają także Pomocnicy Salezjańscy.

Wy — oto słowa X. Bosko — możecie współdziałać dostarczając nam środków do zaopatrzenia w żywność obuwie i odzież tych licznych chłopców, co są bezpłatnie utrzymywani w naszych domach, bo zazwyczaj z pośród nich P. Bóg wybiera sobie naszych współpracowników, dając im natchnienie związania się z nami, aby módz dla drugich uczynić to, cośmy dla nich i my uczynili. Możecie współdziałać przez to, że tym z waszych dzieci lub podwładnych, co objawiają skłonność do stanu kapłańskiego lub na misje, będziecie przymawiać, żeby się na to poświęcili ochotnem sercem. Możecie współdziałać, opiekując się powołaniami duchownemi między krewnymi i przyjaciołmi, uważając na to, aby przypadkiem zyski doczesne, źle pojęta miłość i uprzedzenia światowe nie oderwa-

ły od świętej służby tych, co mając wszystkie warunki potrzebne, pragną zostać siewcami słowa Bożego, żołnierzami Kościoła, zbawicielami dusz, aby jednem słowem prowadzić dalej posłannictwo zapoczątkowane przez Jezusa Chrystusa i Jego Apostołów. Oto praca jaką Wam polecam na ten rozpoczęty nowy rok.

Zakończenie.

Kończę ten list wezwaniem o wieczny spokój dla zgasłych Pomocników i przypomnieniem, że we wszystkich domach wznoszą się modły za naszych dobrodziejów. Do modlitw zaś Salezjanów i wychowanków przyłączę i moje, czyniąc na każdy dzień szczególne *Memento* za Was we mszy św. prosząc Najwyższego, ażeby za miłosierdziem Pana naszego Jezusa Chrystusa i za wstawiennictwem Marji Wspomożycielki udzielił Wam na tej ziemi wszystkiego czego tylko świątobliwa dusza może pożądać, a w przyszłem życiu szczęśliwości wiecznej. Niech Bóg nam wszystkim pobłogosławi i zachowa w łasce swojej świętej. Zechciejcie i Wy modlić się za mną, który z pełnym szacunkiem i z najgłębszą wdzięcznością pozostaję

Wasz, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice

Turyn, 1. stycznia 1909 r.

Najzobowiązańszy Sługa

X. Michał Rua



ZGROMADZENIE
Córek Marji Wspomożycielki. w r. 1908.

Także Zgromadzenie Córek Marji Wspomożycielki, to jest drugi zakon, założony — nie bez natchnienia Bożego — przez Wiel. Jana Bosko na to, aby dla dziewcząt spełniał te same usługi miłości chrześcijańskiej, jakie Salezjanie spełniają dla chłopców, zdołało w ciągu r. 1908 za pomocą swej Niebieskiej Opiekunki i ofiarnością Pomocników i Pomocnic rozwijać dalej rozpoczęte dzieła i przystąpić do nowych.

Między temi trzeba przedewszystkiem podnieść konwikty dla młodych robotnic. Konwikty te są niezmiernie potrzebne wobec wzrastającego wrzędzie przemysłu, który odrywa liczne zastępy dziewcząt od ogniska domowego i od spokojnej pracy w gospodarstwach i daje im wprawdzie korzystny zarobek, bez którego ich rodzinom ciężko byłoby wyżyć, ale za to wystawia je na straszne niebezpieczeństwa utraty czci i pobożności, a zawsze źle je usposabia do przyszłego życia rodzinnego. Aby im w tym kierunku pomódz, gorliwe Córki M. Wspomożycielki pracują od lat nad zakładaniem Konwiktów dla robotnic, w których dziewczęta odbierają nietylko zdrowe, odpowiednie pożywienie i pomieszkanie, ale oraz takie wykształcenie i wychowanie aby się w przyszłości mogły stać dobremi gospodyniami. Każdy przeto zrozumie jak doniosłem i genialnem jest tego rodzaju apostolstwo. Jeden z takich Zakładów, od długich lat wyglądany przez przemysłową panią Introini, został założony w *Legnago*.

Powołane przez X. proboszcza Vigolo, gorliwego Pomocnika Salezjańskiego, do zawiadowania Ochronką w *Cornedo*, mogły za poparciem proboszcza i ludności objąć także kierownictwo szkoły gminnej i otworzyć Kaplicę świąteczną.

W *Cuccaro Monferrato*, dzięki staraniom X. proboszcza Bassignano i p. adwokata Mazzy, zdołały otworzyć Ochronkę i Kaplicę świąteczną, w której dziewczęta mogą zadośćuczynić swym obowiązkom religijnym, zabawić się uczciwie i odpowiednio do swego wieku i upodobania i wrócić do rodziny z usposobieniem ochotniejszem do dobrego.

*

Innej fundacji dokonały w *Bessolo* opodal Ivrei, dzięki chojności państwa N. i F. Revello, którzy będąc bezdzietnymi, postanowili przyjąć za swoje wszystkie dzieci swojej wioski, fundując dla nich Ochronkę i wyposażając ją we wszystko co się może przydać dzieciakom, od eleganckiego umundurowania aż do wypoczynkowej przekąski.

W willi *Lusignano*, którą biskup z Albengi odstąpił administracji „*Ochronki dla dzieci*" w Genui, otworzyły Gospodarstwo Rolnicze, gdzie mogą rozwijać swoją pracowitość na rzecz doroślejszych chłopców wałęgów, którymi opiekują się już od 2 lat; będą ich teraz mogły zajmować w pracach gospodarskich i prowadzić dalej ich wykształcenie religijne i moralne.

Zaspokoiły także długie oczekiwania dobrego proboszcza z *Pernate*, obejmnjąc zarząd Ochronki i Kaplicy w jego parafii.

Także i na nowym kontynencie dokonały kilka ważnych fundacji. Kurja arcybiskupia w Santiago w Chili widząc dobre skutki ich pracy w szkole normalnej tegoż miasta, powierzyła im Patronaż Niepokalanego Poczęcia razem ze szkołami zawodowemi i liceum żeńskiem, zdolny pomieścić 500 wychowanic, nie wykluczając klasy bezpłatnych, którym się udziela wychowania i wykształcenia odpowiedniego do ich stanu, aby sobie mogły następnie uczciwie zarobić na swój chleb.

Inny dom został otwarty w *Porvenir*, w Patagonii Połud., gdzie podobnie jak w innych domach misyjnych zajmują się wykształceniem dziewcząt, ucząc ich wiadomości elementarnych, religijnych i obyczajowych, oraz robót domowych, jakoteż śpiewu gregorjańskiego, upiększając w ten sposób nabożeństwa kościelne i ściągając na nie liczniejszych uczestników.

Także w *Sig-Sig*, w Ekwatorze, założyły nowy zakład, w którym już pracują z wielkim powodzeniem.

W *Patersonie*, w Stanach Zjednoczonych, na usilne nalegania miejscowego proboszcza objęły kierownictwo szkół parafialnych.

Nakoniec w *S. Isabel* w Uruguayu za sprawą miejscowych Pomocnic, które się w tym celu zawiązały w komitet, otworzyły Szkoły i Kaplicę świąteczną.

Oby P. Bóg i tym niestrudzonym pracowniczkom w swej winnicy zesłał liczne i święte powołania, aby mogły ogarnąć wszystkie dzieła, które Pomocnicy Salezjańscy, rządy, gminy, władze świeckie i kościelne przedkładają ich przedsiębiorczej gorliwości.

Z uroczystości złotych godów kapłańskich
OJCA ŚW. PIUSA X.

Poświęcenie kościoła Marji Oswobodzicielki.

W pierwszą niedzielę adwentową poświęcono kościół Marji Oswobodziecielki, wzniesiony ofiarnością Pomocników Salezjańskich jako hołd Zgromadzenia Salezjańskiego dla Ojca św. na 50 rocznicę Jego kapłaństwa.

Konsekracji dokonał Kardynał Wikarjusz, (t. j. kardynał zastępujący biskupa rzymskiego, czyli papieża Piusa X.) w asystencji licznych dostojnych osobistości z łona duchowieństwa świeckiego i zakonnego, mnóstwa ludu i całego Zakładu Salezjańskiego Najśw. Serca Jezusowego na Castro Pretorio, którego wychowankowie pod kierownictwem maestra X. Antolisei stanowili chór uroczystościowy. Po skończonych obrządkach konsekracyjnych i pierwszej mszy św. napływ wiernych do nowego kościoła wzmagał się coraz więcej, aż doszedł do punktu kulminacyjnego w godzinę nieszporów.

Nieszpory zaczęły się o godz. 4. Po odmówieniu Różańca św. wstąpił na kazalnicę X. Jan Francesia, aby w nowej świątyni po raz pierwszy głosić chwałę Marji. W podniosłych i gorących słowach wyłożył kaznodzieja znaczenie uroczystości i dodał, że nowy kościół będzie wieżą niewzruszoną, w której wierni będą się zchodzili, aby się zasłonić i wzmocnić przeciw nacierającemu coraz gwałtowniej niedowiarstwu.

Wieczorem nastąpiła illuminacja wieży i facjaty. Kiedy dzwony po raz pierwszy wezwały wiernych na *Anioł Pański*, na prostych ale wspaniałych liniach architektonicznych zaiskrzyły się tysiące lampek elektrycznych, czyniąc wrażenie czarujące na tłumie obecnych i na mieszkańcach całej dzielnicy, która nareszcie doczekała się pożądanego kościoła.

Takie były ostatnie uroczystości złotych godów kapłańskich ukochanego Ojca całego chrześ-

cijaństwa. Złożenie Piusowi X. naszego hołdu było uwieńczeniem długiego wspaniałego szeregu hołdów składanych mu kolejno przez deputacje wszystkich narodowości. Kogóż tam brakowało? Wyliczcie wszystkie kraje i narody katolickie a nawet i nie całkiem katolickie w Europie i w Ameryce, a każdą znajdziecie przedstawioną. Od specjalnych wysłańców książąt i monarchów aż do prostych deputacji robotników, wszyscy garnęli się do stóp Namiestnika Chrystusowego. Dla czego wrogowie naszej wiary św. katolickiej nie chcą widzieć tego trjumfu naszego najwyższego wodza? Starajmy się Przezacni Pomocnicy naszą miłością, uprzejmością, prawością w postępkach pociągnąć ich ku sobie, gromadzić coraz większe zastępy koło tronu Piotrowego i w ten sposób przyśpieszyć wedle sił naszych ten dzień, w którym na ziemi będzie tylko jedna owczarnia i jeden pasterz.

Przypatrzmy się jeszcze nakoniec, jak została przez Ojca św. przyjętą na osobnem posłuchaniu nasza



PAPIEŻ PIUS X.

Pielgrzymka polska.

(*Według „Przewodnika Katolickiego*").

Znajdowali się na czele tej pielgrzymki, z wyjątkiem chorego księcia-biskupa krakowskiego kardynała Puzyny, wszyscy biskupi galicyjscy bez różnicy obrządku. Prowadzili pielgrzymkę jako przewodnicy X. Arcybiskup Teodorowicz i X. Biskup Pelczar. W pielgrzymce było duże grono posłów w strojach polskich i włościan w sukmanach.

Służbę przy tronie papieskim, otoczonym gwardyą szwajcarską, gwardyą szlachecką i licznymi dostojnikami, pełnił polski prałat, książę Sapieha. On też wprowadził Polaków do sali.

Ojciec św. dopuścił zaraz wszystkich przybyłych do ucałowania ręki, zwracając z serdeczną uprzejmością uwagę na obecnych włościan i ich stroje, które mu się widocznie bardzo podobały.

Potem wygłosił marszałek sejmu hr. Stanisław Badeni po łacinie przemowę do Ojca św. Zwykle takie przemowy wygłaszają obecni biskupi. W tym przypadku uczynił to człowiek świecki — a kto wie, czy zapewnienie wierności dla Kościoła i miłości do Ojca św. płynące z ust świeckich, większego nie zrobiły wrażenia.

Dłuższą swoję przemowę zakończył mówca w następujący sposób.

«My zaś Polacy mamy własne, szczególne powody do złożenia Ci podziękowań, gdyż ile razy mieliśmy szczęście zbliżyć się do Ciebie, czy to pojedyńczo, czy w liczniejszych pielgrzymkach, zawsze nas z taką przyjmowałeś miłością, z taką dobrocią, że nasze usta, tak jak uczni, wracających z Emmaus, powtarzały radośnie: „Czyż serce nasze nie rozgorzało w nas, podczas gdy mówił? Tąż samą miłością i troską tak o

wieczne jak i ziemskie zbawienie całego naszego narodu, tchną wszystkie Twoje pisma i dekrety, jakie w rozmaitych czasch do naszych biskupów wysłałeś. Zatem za wszystkie te dobrodziejstwa, wyświadczone nam, skłaniając się do nóg Twoich, składamy nasz podarunek jubileuszowy, obiecując, że my wszyscy, zarówno duchowni jak i świeccy, przyłożymy się usilnie do tego, aby według sił naszych, zachowała się w całości nieskażona nauka Chrystusa u ludu naszego. Tego tylko będziemy nauczali, czego Ty nauczasz, to potępimy, co Ty potępisz i odrzucisz, i pragniemy i obiecujemy czynić to z całego serca. Tak jak Twoim herbem jest kotwica Chrystusowa, tak całą nadzieją naszą także będzie Bóg Chrystus. Miłość do niego i obietnice niezłomnej uległości, przywiązania i wierności Tobie uroczyście składamy wszyscy biskupi, księża i wierni wszystkich stanów ojczyzny naszej. Niech Twoja Świątobliwość pobłogosławi nam i wszystkiej naszej braci, o co Cię błagamy."

Na powyższy adres odpowiedział Ojciec św. następującem przemówieniem, wygłoszonem po włosku:

„Niech Wam nie będzie dziwnem, że ile razy mam przemawiać do Polski, pełen jestem współczucia a zarazem miłości i czci. Te uczucia moje ku Wam wywołuje wiara mocna, wierność i miłość synowska, jaką naród polski dla Stolicy Apostolskiej zawsze objawiał. Co do Waszej miłości, jaką z powodu mojego jubileuszu kapłańskiego okazaliście, składając mi Wasze hołdy i życzenia, mogę powiedzieć, że one potęgują wdzięczność moją dla Polski. Ojcowie wasi, synowie Polski, odznaczali się zawsze wiernością dla wiary katolickiej i bronili jej w czasach minionych orężem tak, jak Wy teraz bronicie jej sercami waszemi; oni też dodawali tej wierze blasku cnotami swojemi, posuwającemi się aż do szczytów świętości, jaką podziwiamy u Świętych polskich a waszych współziomków, których wszyscy wraz z całym światem katolickim wzywamy i czcimy na ołtarzach. Dziś dajecie nowy dowód waszych uczuć, a przez to okazujecie się godnymi dziedzicami ojców waszych, przychodząc tu do Rzymu, ażeby mi złożyć życzenia jubileuszowe i wyznać publicznie, że będziecie zawsze słuchali słów Namiestnika Chrystusowego i według nich postępowali.

„Dziękuję Wam za tę pociechę i proszę Pana, ażeby Was za nią obficie nagrodził. Zapewniam Was, że jesteście szczególnie drogimi sercu mojemu ojcowskiemu. Starajcie się, aby wiara zawsze była żywa w duszach waszych, i aby Wam nigdy nie brakło męstwa na drodze życia.

„W szczególny sposób składam dzięki Sejmowi królestwa Galicyi, iż na mocy jednomyślnej uchwały przysłał mi życzenia jubileuszowe, które ja wysoko sobie cenię. Niech za to Pan ześle najobfitsze łaski i dary na kraj cały, niechże błogosławieństwo moje spłynie na Jego Eminencyę Kardynała-Biskupa krakowskiego i na arcybiskupów i biskupów wszystkich obrządków, na całe duchowieństwo, na szlachtę, starającą się dochować wierności dla tradycyi ojców swoich, na obywateli włościan i na wszystkie stany, zgodą zespolone, na bogatych i ubogich na wszystek lud, który gorącem ogarniam sercem, ażeby wśród niego była miłość, harmonia, jedność i zgoda, jako rękojmia chwały i szczęścia Polski. Błogosławieństwo moje niech zstąpi również na rodziny wasze, aby w nich królował pokój wielki; na rodziców, aby obowiązki swoje święcie spełniali, i na dzieci, by rodzicom czci i posłuszeństwa dochowywały.

„Wróciwszy do Polski, oświadczcie wszystkim braciom waszym, że Papież chowa ich w sercu swojem, że *wszystkim Polakom z całej duszy błogosławi*, uznając z głębokiem uczuciem ich silne przywiązanie do wiary. Opowiadajcie im o szczególnej Papieża ku nim miłości i o zachęcie, by za przykładem ojców w obronie wiary wytrwali."

Po tem przemówieniu, które rozrzewniło wszystkich obecnych do głębi, dał Ojciec św. apostolskie błogosławieństwo i pobłogosławił wszystkie przedmioty święte, które uczestnicy pielgrzymki przynieśli ze sobą.



MISJE SALEZJAŃSKIE

MATTO GROSSO.

(BRAZYLJA).

Z Kuyaby na brzegi Rio Vermelho. Pomyślna wyprawa.

(*Sprawozdanie Misjonarza X. J. Balzoli*)

Kuyaba, 25. czerwca 1908.

Najprzewielebniejszy Księże Rua!

Deo gratias et semper Deo gratias! Byłoby prawdziwą, na karę zasługującą niewdzięcznością, gdybyśmy wobec widocznej opieki Opatrzności Boskiej w tej trudnej misji pośród Koroadów, nie przypisali Najświętszemu Sercu Pana Jezusa pocieszających wyników naszych trudów, szczególniej w Osadzie, temu Najśw. Sercu poświęconej. Wyjazd naszych Indjanków na wystawę do *Rio Janeiro* i postępy ich w cywilizacji i muzyce, zjednywają najżywsze uznanie tych, co się do nich zbliżają i pochwały najrozgłośniejszych dzienników. Wiary nie ma, kto nie widzi w tem cudu Serca Jezusowego. Siła woli, gorliwość, duch poświęcenia i zaparcia się Misjonarza nie wystarczają, żeby takiego przekształcenia dokonać; środki ludzkie nie wystarczają, potrzeba niebieskich. Pragnąłbym, Najukochańszy Księże Rua, przekonać świat cały o tej prawdzie, bo misja nasza jest jeszcze w swoich początkach i biada nam, jeślibyśmy przestali ufać w pomoc Bożą, a liczyli tylko na ludzką lub na własne siły. W przeciągu lat pięciu, dzięki łasce Bożej, osiągnęło się wiele, ale nie ma się przez to rozumieć, by w przeciągu paru lat dało się szczep cały nawrócić, bo liczba Indjan jest wielka, przestrzeń zajmowana przez nich olbrzymia, a potem, Pan Bóg w szczególniejszy sposób błogosławił w początkach, by nas do pracy zachęcić, okazując ile można zdziałać w sprawie, którą się On sam opiekuje.

W ostatniej wycieczce przedsięwziętej w głąb szczepu na żądanie J. E. p. Gubernatora Stanu, mogłem wyrobić sobie jasne pojęcie o położeniu gruntów, które zajmują, o rozkładzie ich wiosek i o głównem środowisku, w którem można i należy założyć nową Osadę.

W październiku roku zeszłego powracając z dłuższej podróży, gdy przemyśliwałem nad tem, jak i kiedy się udać za poszukiwaniem takiego punktu misyjnego, miałem natchnienie powierzyć wszystko Czcig. naszemu Ojcu i N. P. Marji Wspomożycielce i obiecałem sobie za zezwolniem Przełożonych, pierwszą kolonję, którą otworzymy, ochrzcić nazwą Kolonji Wielebnego X. Bosko. I dziwna rzecz! jeszcze tego samego wieczora przybywszy do pewnej chatki, w której się zatrzymałem na noc, zbliża się do mnie staruszek, który, równie jak ja, był tam stanął noclegiem. Był to niejaki Alojzy Esteves Rodriguez, ze Stanu Goyaz, który od pięciu lat zapuszcza się w głąb tego szczepu wraz z innymi towarzyszami. Będąc więcej niż kto inny obeznany w tych miejscowościach, dał mi cenne wskazówki co do zamierzonej wyprawy wywiadowczej a nawet ofiarował mi się na przewodnika. Tak pomyślne spotkanie utwierdziło mię w powziętem przed chwilą postanowieniu.

Proszę zauważyć, Ojcze ukochany, że było również zamiarem X. inspektora Malana przedsięwziąć wyprawę właśnie w ubiegłym miesiącu maju i tylko po otrzymaniu wiadomości o Wystawie w Rio Janeiro, gdy powziął myśl wysłania na nią kapeli z Osady Najśw. Serca, odłożył wyprawę na rok następny. Ale oto w maju i w styczniu następują dwa starcia między cywilizowanymi i Indjanami z S. Lorenzo. Aby przeszkodzić możliwym następstwom, Rząd postanowił wysłać misjonarza dla przywrócenia pokoju. X. Malan otrzymał tę propozycję na wyjezdnem do Rio Janeiro ze swoją bororską kapelą i przyjął ją z radością, powierzając jej wykonanie niżej podpisanemu. Przygotowania do podróży już były zrobione, brakowało tylko czegoś najniezbędniejszego, czemu sam Rząd nie był w stanie zaradzić, t. j. doświadczonego przewodnika. Ale właśnie przybywa z lasów do Kuyaby ów staruszek, jak mówił, sam nie wiedząc po co, bo żadnego ważniejszego interesu nie miał. Skoro go ujrzałem, powitałem go jako człowieka opatrznościowego i zaprosiłem, by mi towarzyszył w tej trudnej misji, na co się chętnie zgodził i był mi tem, czem Archanioł Rafał dla młodzieńca Tobjasza, t. j. *zaprowadził i odpro-*

wadził mię zdrowego, będąc mi przewodnikiem, dostarczając mi dokładnych wiadomości o wszystkiej ziemi zajętej przez Bororów. Wyleczył on był z różnych chorób wielu Indjan, którzy mu za to są wdzięczni i zowią go *giorubokuru*, (lekarstwem).

Obietnica godna Indjanina — Wyjazd — Nocna podróż — W domu Ignacego Correa — W Palmeiras.

Po skończeniu przygotowań i otrzymaniu od Rządu w wielkiej ilości przedmiotów jako podarunki dla Indjan, opuściliśmy Kuyabę 14 maja. Pierwszym przestankiem była sąsiednia nasza Osada w Coxipo, gdzie w sam raz znajdowała się większa gromada Indjan, pod dowództwem kapitana *Candido Maryanna* (przeze mnie tym stopniem ugodnionego w kolonii *Teresy Krystyny* w r. 1897); dążyli oni do tego samego celu, co my, tylko innemi drogami. Zaprosiłem kilku wyrostków, żeby się do mnie przyłączyli, jednego szczególniej, którego ochrzciłem w dawnej kolonji w r. 1898. Zaprosiłem też kapitana, proponując mu, by powierzył gromadę dawnemu kapitanowi Bororów. Przyrzekł mi to, ale jak się później okaże, była to, obietnica godna Indjanina. Na razie wszakże gromada niezwłocznie się oddaliła z dawnym kapitanem, a zaproszony zatrzymał się z nami.

15-ty maja, pierwszy dzień nowenny N. P. Maryi Wspomożycielki, chciałem koniecznie wziąść za dzień odjazdu, więc mimo że słońce już zaszło, wiedząc, że w nocy będzie księżyc świecił, pożegnaliśmy współbraci i uścisnąwszy X. Oliveirę, dyrektora naszego Liceum w Kuyabie i godnego przedstawiciela X. Inspektora, odjechaliśmy pełni ufności w miłosierną pomoc Marji Wspomożycielki i naszego Wielebnego J. Bosko. Powietrze było świeże, księżyc świecił, rumaki szły raźno. Po 18 kilometrach podróży trafiliśmy na obóz: były to dwa wozy niejakiego Lara, naszego przyjaciela, a przy nich kilku Indjan, między którymi odnowiliśmy różne dawniejsze znajomości... I tak pierwszy się ze mną przywitał *Juljusz Barberis*, lat około 20 mający, dość dobrze wychowany w Osadzie Najśw. Serca Jezusowego, gdzie przebył trzy lata i skąd się oddalił, by szukać kapitana Tobiasza, ojca swego . Razem z nim był jego brat *Józef Bertello*, który w tym samym celu opuścił Kolonję; i inny młodzieniec, bardzo rad z mego spotkania, bo ochrzczony przeze mnie w r. 1898 w Kolonii *Teresy Krystyny*. Podczas gdy z nimi rozmawiałem, mój Kapitan zaczął rozumować z innymi o naszej pokojowej podróży do środka szczepu. Juljusz i Józef mi opowiadali, że po odszukaniu starego ojca wzięli się do naśladowania sposobu życia widzianego w Osadzie, że zasiali kukurydzy, że teraz jadą ją sprzedać, by kupić niektóre przedmioty, które im są bardzo potrzebne, między innemi strzelbę. Trochę im było markotno, gdy się dowiedzieli, że ja odjeżdżam na kilka tygodni, bo liczyli na to, że mię zastaną w mieście i że im dopomogę w kupnie . Pocieszyłem ich mówiąc, by poszli do X. Oliveiry, że on bez wątpienia im pomoże. Ruszamy w dalszą podróż. Zauważyłem, że mój kapitan po tem spotkaniu jakoś spoważniał i szedł zamyślony. Przyczyny dowiedziałem od niego samego. Oto Indjanie mu donieśli, że jego aldea (-gmina) rozsypała się po lesie, z obawy przed *braidami* (białymi), którzy w styczniu i w kwietniu pobili niektórych bororów, i że stąd i żona jego i dzieci były w niebezpieczeństwie. Z tej przyczyny, nie może mi towarzyszyć, bo musi iść swoich zgromadzić; ale potem mię dogoni. Wiedziałem, że naleganie byłoby daremne, zatem nie okazując wcale niezadowolenia poleciłem mu tylko, by rozpuścił między Indjan wieść o mojem przybyciu.

Około 11 w nocy przybyliśmy nad rzekę *Arica*, gdzie się rozłożył obozem kapitan *Barros*. Zatrzymaliśmy się i my, by trochę wypocząć. Rozpostarłszy na ziemi kołdry, mając siodło za poduszkę, spaliśmy do 2-ej po północy. Około 3-ej pożegnaliśmy naszych kochanych Indjan, zostawiając im kapitana.

O 6-ej przyjechaliśmy do domu przyjaciela naszego, *Ignacego Correi*, gdzie mamy stały ołtarz, bo to przestanek między *Coxipó* a *Palmeiras*. Odprawiłem Mszę św. i znowu spaliśmy aż do 9-ej. Po śniadaniu wyruszyliśmy natychmiast, by o 5-ej po południu przybyć do domu w Palmeiras; tam spędziliśmy trzy dni na ostatecznych przygotowaniach do podróży.

W Osadzie Św. Józefa — Całkiem bez broni — Posłowie pokoju — Nad rzeczką Brilhante — Na miejscu drugiej potyczki.

20-go maja poleciwszy się znowu N. P. M. Wspomożycielce, Wielebnemu Ojcu naszemu X. Bosko, pożegnawszy współbraci, ruszyliśmy w drogę. Po przebyciu 35 km. przybyliśmy do *Osady Św. Józefa*, dawnego folwarku kapitana *Józefa Leite'go*, który posiadał takiż w *Palmeiras*. Te folwarki były bardzo kwitnące w czasie niewolnictwa, ale od r. 1888, w którym niewolnictwo w cesarstwie Brazylijskiem zostało zniesione, trzeba było ich zaniechać. Zmarły kapitan wszakże i pierwej obchodził się bardzo dobrze, prawdziwie po chrześcijańsku, z podwładnymi Indjanami, szczególniej w *Palmeiras*. Pamiętam, jak w r. 1895, gdy jechałem z Osady *Teresy Krystyny* do Kuyaby z powodu śmierci nieodżałowanego X. biskupa Lasagni, ja-

kiś poczciwy staruszek zawezwał mię do tego wówczas opuszczonego domu, abym udzielił chrztu pewnemu indjaczkowi, przy którym ojcem chrzestnym był jego zięć, dr. Emanuel Scolastico, nasz wielki przyjaciel. Poczciwym tym sturuszkiem był właśnie kapitan Lejte.

W Osadzie *Św. Józefa*, spędziliśmy całą noc, która pod namiotem byłaby bardzo nieprzyjemną z powodu wiatru i deszczu; 21. maja po odprawieniu Mszy św., udaliśmy się w kierunku dla mnie zupełnie nowym. Orszak składał się zaledwie z pięciu osób t. j. z zacnego



Chłopcy Zakładu Salezjańskiego w Mataró (Hiszpania) na rekreacji.

naszego katechety Sekunda Bussi, z dzielnego Alojzego Estevesa Rodrigues, który opatrywał nasze konie, niejakiego Eljasza Balvano, oraz Moroesa, chłopaka bororskiego, którego ochrzciłem w Osadzie Teresy Krystyny. Aż dotąd towarzyszył nam również niejaki Emanuel Serrano, kolega naszego przewodnika i brat Moroesa; ale z tymi za kilka dni mieliśmy się pożegnać.

O jednej rzeczy wcale na tę podróż nie pomyślałem to jest o zaopatrzeniu się w broń palną. Nie mieliśmy ani jednej porządnej strzelby, ani jednego naboju. Ja miałem długi nóż przy boku, niezbędny w pewnych razach do *picady* t. j. torowania sobie drogi śród kniei; to samo i inni. Przy takiem uzbrojeniu mogliśmy zgodnie z prawdą powiedzieć, że przynosimy pokój nie wojnę, więcej ufając Temu, który wszystko może, niż ludzkiej choćby najdoskonalszej broni. Prawda, że nasz przewodnk miał swoją starą, nieodstępną pojedynkę, ale mogła ona służyć co najwięcej do ubicia jakiego ptaka lub niewinnego królika. Takich strzelb Indjanie już się nie boją, bo wiedzą, że ich strzały są więcej warte.

O 5. wieczorem przyjechaliśmy do folwarku niejakiego Osorio, blizko rzeczułki Brilhante.

Pobieżny zarys wypadków, zaszłych w styczniu, lutym i marcu t. r., które spodowały naszą wyprawę.

Tutaj spotkaliśmy osoby, które brały czynny udział w ostatnich krwawych starciach z Indjanami i od nich dowiedzieliśmy się bliższych szczegółów całego szeregu poprzednich wypadków. Rzecz się tak miała. Pierwsze starcie nastąpiło 23. stycznia. Padło wówczas trzech Indjan, ale cywilizowani zrozumieli groźne swoje położenie i uznali za stosowne cofnąć się do folwarku wyż wspomnianego Osoria.

W rzeczy samej, pewien stary kapitan z bai-

rem (kapłanem) Józefem, swoim synem, i wnukiem Andrzejem poprzysięgli zemstę białym. Zebrali koło 12 co najwaleczniejszych Indjan i puścili się za uchodzącymi, a spostrzegłszy, że się schronili do folwarku Osoria, powstrzymali się od napadu, ale przez dwa miesiące nie odeszli z miejsca, oczekując dogodnej pory do napaści. Uzbrojeni byli w 250 strzał i grube kije, rzekomo do obrony swoich rodzin przeciwko napaściom *Kayapów*, śmiertelnych nieprzyjaciół *Bororów*, (którzy przecież, jak wiadomo, bardzo daleko stamtąd przebywali). Wszystko było udane. Przez całe dwa miesiące luty i marzec, biedne rodziny żyły w śmiertelnej trwodze, nie mogąc oka zmrużyć ni we dnie, ni w nocy, bo Indjanie nietylko nie chcieli się oddalić, ale wciąż się pokazywali w pobliżu domu. Niekiedy wchodzili aż na klepisko, szczególniej nocą, na którem tuż obok domu zapalali ogień i od czasu do czasu na dachy słomą pokryte rzucali głównie, jakby je chcieli podpalić. Psy nie przestawały ujadać całemi nocami. Wśród tych rodzin znajdował się również brat *Melchiora Borgesa*, to jest owego chłopaka, który został zabity przez Indjan w roku zeszłym.

Prócz niego, czterech krewnych z tejsamej rodziny zostało przed laty utopionych w rzece *das Garças*. Wśród tak okropnych wspomnień, otoczeni pierścieniem czuwających Indjan, nie dziw, że wielu sie rozchorowało. Biedny Osorio, człek pracowity i i obarczony rodziną, widząc, że Indjanie się nie oddalają, posłał z uwiadomieniem do wice-delegata rządowego, by przedsięwziął jakie środki bezpieczeństwa i przyszedł mu z pomocą. Ten przysłał brata swego, Elidjusza z kilku zbrojnymi ludźmi, z rozkazem zjednania sobie Indian podarunkami, a tylko w razie oporu użyć broni palnej. Komisarz spełnił dosłownie rozkaz. Najprzód wiec zaofiarował podarunki, które Indjanie, rzecz dziwna, zrazu przyjęli, a potem, w jego obecności porzucili. Taki czyn jasno okazał, jakim duchem byli owiani Indjanie. Spróbował poraz drugi ich udobruchać, ale uczynili to samo. Po kilku dniach zrobił ostatnią próbę: kazał zabić wołu i wyprawić ucztę Indjanom. I na to, zamiast się udobruchać, odeszli z gniewliwym pomrukiem.

To wyczerpało cierpliwość żołnierzy. „*Ognia!* zawołano, i wszyscy wypalili do nieszczęsnych Indjan. Biedacy! Jeden z nich padł martwy; drugi, ciężko ranny w nogę, próbował uciec, ale dwa nowe strzały powalają go na ziemię; trzeci uszedł kilka kroków i również padł martwy. Trzy ofiary: stary kapitan, bair syn jego, trzeci nieznany. Reszta pierzchnęła, bo widząc 10 regularnie uzbrojonych żołnierzy, zapomnieli o swych łukach i na łeb na szyję zaczęli umykać. Przyznać atoli trzeba, że w tym wypadku naprawdę sami byli winni i sami takie postępowanie wywołali.

Niemnej pierwszą przyczyną wszystkiego zła, podług opowiadań, które mogłem usłyszeć tak od Indjan, jak od cywilizowanych, był właściciel folwarku *Correntenza*, nad brzegami rzeki *Amaral*, gdzie zaszła pierwsza potyczka; bo w przeszłym roku zaciągał do roboty Indjan, a nie płacił tak jak obiecał. Co więcej, gdy kilku z nich zachorowało, jak mówiono na zaraźliwą chorobę, kazał ich ze swego folwarku wydalić i, zaledwie się ruszyli, chatki ich podpalić.

To, rozumie się, rozgniewało mocno Indjan, którzy od tego dnia inaczej się nie pokazywali jak z groźbą zemsty. Następstwa były szkodliwe dla wszystkich. Indjanie stracili w potyczce 7 ludzi, a cywilizowani musieli opuścić swoje folwarki z wielką stratą materjalną.

W poszukiwaniu ofiar — Ubogi pogrzeb — Znowu w podróży — W kierunku aldej (wiosczyn bororskich).

Wysłuchawszy opowiadania o zajściach, prosiłem, by mi pokazano miejsce, gdzie porzucono trupy. Wziąwszy swoje strzelby, żołnierze chcą mi towarzyrzyć na miejsce wypadku, lecz ja pozwoliłem sobie zauważyć, że broń nie była konieczną, by przebyć jakie 200 metrów najwięcej; ale odpowiedzieli mi, że już nie dowierzają, bo indjanie mogą być ukryci w tych krzakach. Jaka to nędza żyć w tych lasach gdy się jest znawidzonym i prześladowanym !

Zaprowadzili mię na brzeg jakiejś rzeczułki, która w tem miejscu tworzyła prześliczny wodospad i zarazem przepaść przerażającą, bo wody spadały z wysokości jakich 30 metrów. Zstępując wśród krzaków i kamieni, trafiłem wnet na szkielet, u którego tylko czaszka była od tułowia oddzieloną, większa część kości były między sobą połączone i pokryte rodzajem mchu. O kilka metrów dalej ujrzałem drugi szkielet z kośćmi bardziej rozleciałemi, bo tamtędy przepływała odnoga strumyka. Kości trzeciego były rozsypane całkowicie; patrząc w przepaść, można było tu i owdzie dostrzedz rozrzucone piszczele.

„Czemuście ich nie pogrzebali? — spytałem, — przecież nietylko miłość, ale prosta ludzkość tego wymagała."

„Bo to nie byli chrześcijanie! A potem Indjanie z pewnościa przyjdą po nich." Kazałem przynieść łopatę i pokryłem ich ziemią, przynajmniej o ile się dało, choć byłem przekonany, że krewni ich, Indjanie, przyjdą z pewnością zebrać te śmiertelne szczątki, by je zanieść do swoich wiosek i odprawić *bacururù* za zmarłych.

Usłyszawszy te wiadomości uczułem żywsze pragnienie niż kiedykolwiek rozmówienia się

z tymi biednymi, zabobonnymi Indjanami, by ich wybadać i uspokoić; byłbym się bezzwłocznie zapuścił w lasy *S. Lourenço*, gdzie się skryli i gdzie osiadł na nowo kapitan *Andrzej* ze swoją osławioną gromadą, ale miejscowość była dla nas niedostępną, bo całkowicie pozbawiona ścieżek i pokryta gęstemi i powikłanemi kniejami.

Udajmy się, rzekłem sobie, aż do osad; stamtąd, za pośrednictwem naczelników, łatwiej będzie przywołać kapitana *Andrzeja* i towarzyszy.

Jakoż nazajutrz, po odprawieniu Mszy św. żwawo puściliśmy się w dalszą drogę.

(D. c. n.)

Podróż małych Bororów.

Niech Pan zawsze będzie błogosławiony! Mali artyści obsypani największymi względami w innych miastach brazylijskich, po zjawieniu się na Wystawie Międzynarodowej i przyjęciu u J. E. p. Przydenta Związku, w pierwszej połowie października b. r., przyjechali do *S. Paulo*, gdzie na ich rzecz urządzono wielką ludową zabawę, poczem w towarzystwie X. Balzoli, który przybył na ich spotkanie z dwoma Indjanami do *Rio Janeiro*, lądem wrócili szczęśliwie do swoich lasów. Szczegóły tych wesołych zdarzeń podamy w jednym z następnych numerów „Wiadomości."

KOLUMBJA.

Miłe wieści z Agua de Dios.

(*List X. Ewazego Rabagliati*).

Agua de Dios, 4 lipca 1908.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Jestem tu od trzech miesięcy, w towarzystwie tych moich najdroższych przyjaciół, gdzie, mamy nadzieję, wkrótce będziemy rozporządzali wielkim szpitalem dla 200 chorych, a zapoczątkowaną już jest budowa drugiego, tej samej wielkości.

Obecnie jest tu 40-godzinne nabożeństwo, które zwykliśmi odprawiać dwa razy do roku z wielką uroczystością: pierwszy raz w kościele parafjalnym, na początku lipca, a drugi w październiku, w kaplicy szpitalnej, zaraz po uroczystości ś. Rafała Archanioła, któremu jest poświęcona.

We wrześniu, właśnie w święto M. B. od Wykupu Niewolników, odbędzie się poświęcenie pięknego gmachu o dwóch piętrach, wzniesionego po większej części z datków, zebranych w Bogotà przez Stowarzyszenie Św. Łazarza, które od wielu lat niestrudzenie pracuje nad złagodzeniem doli dziewczętom, sierotom tej najnieszczęśliwszej kategorji trędowatych. Budynek pomieści tymczasem 100 chorych, którzy aż dotąd są rozmieszczeni po innych domach, a kierunek nad nim obejmą zasłużone Siostry Miłosierdzia, które od 17 lat dzielą trudy Synów X. Bosko w tym lazarecie.

Liczba chłopców, sierot trędowatych w Ochronie X. Michała Unii, pod kierunkiem Salezjanów wynosi około 70. W tych dniach otrzymali nowe muzyczne instrumenta, przysłane z Medjolanu i poczciwi chłopcy popisują się znakomicie. Kapela muzyczna w takiem miejscu jest prawdziwem błogosławieństwem, ale cóż, kiedy wielu chętnych i zdolnych nie może brać w niej udziału!

W ostatnich czasach wszystkie cztery nasze kaplice i kościoły (parafjalny, publiczna kaplica szpitalna, pół publiczna przy Ochr. Michała Unii i prywatna należąca do trędowatych Sióstr Najśw. Serc Jezusa i Marji) ozdobiły się prześlicznemi statuami przysłanemi z Barcelony.

Zaś przedwczoraj, z poblizkiego portu Girardot, przywieziono wołami pięć dzwonów, odlanych umyślnie w Stanach Zjednoczonych. Bo dotychczasowe dwa dzwonki, które przez tyle lat służyły, teraz już nie wystarczają; ludność bowiem w ostatnich 16 latach znacznie się pomnożyła, rozpierając się w coraz większym promieniu; a zdaje się, że i nadal będzie wzrastała. Trzeba było więc postarać się o dzwony i pomyśleć o dzwonnicy. Pomówiłem o tem na jednen zebraniu i moi kochani trędowaci chętnie się na to zgodzili. Salezjanie mieli sprowadzić dzwony i zegar, (ten ma przyjść z Turynu), a chorzy tygodniowymi i miesięcznymi datkami wznieść dzowonnicę, wysoką, smukłą, piękną, godną choćby największej stolicy, bo niema wątpliwości, że z czasem *Agua de Dios* stanie się pięknem miastem. Mimo, że na dzwonnicę już się uzbierało piękną sumkę i plany są gotowe, które nam darmo wykonał p. Cantini, dzielny inżynier, tutaj od wielu lat zamieszkały, nie można było przystąpić do budowy z powodu braku osoby, zdolnej kierować robotą. W każdym razie dzwony już spełniają swą powinność, bo dzwonnicę zastępuje kilka belek, ustawionych przed świątynią. System bardzo początkowy, jak Ojciec widzi, ale tymczasowo zupełnie odpowiadający celowi.

Od 1-go styczna b. r. Rząd zaprowadził w tym lazarecie pieniądze umyślnie dla niego bite. Zarządzenie było nieodzowne, gdyż pieniądze, przechodząc przez ręce trędowatych, przenosiły zarazę na zdrowych. Monety są czworakie: o jednym, dwóch, pięciu i dziesięciu *pesos*.

O kilka kroków od lazaretu jest kantor wymiany, gdzie raz na tydzień w dniu targowym przeprowadza się kontrolę.

Przybysze, co sprzedawają swoje towary chorym otrzymują pieniądze lazaretowe, z którymi idą do kantoru wymiany, gdzie urzędnicy, sami zdrowi, wydają im w zamian pieniądze krajowe w równej wartości.

Wkrótce to samo będzie zaprowadzone w Contratacion, przez co się nareszcie zaradzi niedogodnościom, na które od wielu lat narzekano. Przyniesie to olbrzymią korzyść zdrowotności publicznej.

W ostatnich miesiącach lekarski opatrunek znacznie się poprawił. Przedtem lekarze (jeden albo dwóch) mieszkali w sąsiedniem miasteczku i tylko od czasu do czasu zjawiali się w lazarecie, co tylu chorym nie przynosiło żadnej prawie korzyści. Teraz Rząd kazał zbudować wspaniały dom w pobliżu lazaretu; liczbę zdrowych lekarzy podniósł do trzech, zobowiązując ich żyć wśród chorych, a pozwalając wychodzić co najwyżej dwa razy w tygodniu; i to bardzo słusznie, wszyscy są bowiem ojcami rodzin, to też mają prawo spędzić godzinkę ze swoimi. Głównem zadaniem tych trzech zdrowych lekarzy jest nietyle opatrywanie trędowatych, ile badanie trądu, któremu się całkowicie poświęcają. Czy uda się w końcu przyjść do radykalnego leczenia trądu, tej tak strasznej choroby? Wielu się tego spodziewa,a my mocno prosimy Boga, by te nadzieje się spełniły.

Wewnątrz samego lazaretu mamy pięciu asystentów lekarskich, z których czterej są trędowaci i ci na wezwanie przychodzą kolejno do najbardziej dotkniętych, aby im przynieść choć jaką taką ulgę w okrutnych cierpieniach. Lekarstw dostarcza sam Rząd, na zamówienia ciała lekarskiego; wszyscy trędowaci, zaopatrzeni w receptę, mają do nich prawo; zdrowi natomiast muszą za lekarstwa płacić, co mi się wydaje rzeczą całkiem słuszną.

W Contratacion zdrowych lekarzy jest dwóch, trędowaty asystent jeden. Apteką zawiadują Córki Marji Wspomożycielki, które są wielką pomocą dla lekarzy, którzy w ten sposób mogą się całkowicie poświęcić chorym. Rząd, pod względem pomocy lekarskiej nic więcej uczynić nie mógł i zasługuje rzeczywiście na wielkie pochwały. Jak również należy mu się uznanie za porządek i matematyczną dokładność, z jaką tygodniowo przysyła lazaretom sto pięć soldów, po 15 na chorego, na wydatki własne. Od trzech lat ta opłata nigdy nie zawiodła.

W maju dostarczył też Rząd potrzebnych płocien za sumę 50,000 lir złotych. Obecnie co najmniej połowy tej sumy będzie potrzeba na przyobleczenie chorych w Contratacion i mamy już obietnicę, że na koniec tego miesiąca, t. j. na termin mojej wizyty w tym szpitalu, wszystko będzie gotowe.

Dziś wieczorem przyjeżdża tu nasz nadzwyczajny wizytator X. Michał Borghino, którego miło mi będzie powitać po 19-u latach; jutro się kończy 40-godzinne nabożeństwo. W poniedziałek albo wtorek, da Bóg, wracam do Bogoty, by stamtąd niebawem wyruszyć do Contratacion, gdzie jak po inne lata, przebędę miesiące sierpień i wrzesień, by na październik i listopad wrócić do Agua de Dios.

Proszę nas wszystkich pobłogosławić, ukochany Ojcze, a w szczególności proszę codzień błogosławić swego

pokornego syna *in Corde Jesu*

X. Ewazy Rabagliati.

Kapelan trędowatych w Kolumbji.

SANTIAGO (Chili).

Drogi Księże Redaktorze!

Kreślę Drogiemu Księdzu Redaktorowi kilka słów z ziemi amerykańskiej. Wyjechałem na misje prosto ze studentatu i po całomiesięcznej podróży statkiem dostałem się na moje miejsce przeznaczenia do Punta Arenas. Podróży nie będę opisywał, bo podobne opisy powtórzyły się już dość często we Wiadomościach Salezjańskich. W Punta Arenas przyjęli nas z wielką radością Przełożeni i współbracia tamtejszego Zakładu, a my dziękowaliśmy Bogu z całego serca, że nam pozwolił szczęśliwie stanąć wśród naszych braci po tak długiej i niebezpiecznej przeprawie morskiej. Klimat tej krainy jest nadzwyczaj ostry, pola mało urodzajne wskutek zimna i nieustannych wichrów, które nieraz są tak silne, iż wywracają chatki.

Niezmierne obszary ziemi leżą tu stepem; tylko gdzieniegdzie powiewawają kępy krzaków, dających owoc w rodzaju naszych tarnek, który tutejszym mieszkańcom służy za specjał. Port jest wolny, a ruch w nim bardzo ożywiony, bo tędy właśnie muszą przejeżdżać wszystkie statki europejskie zdążające do południ. portów amerykańskich na Oceanie Spokojnym.

Punta Arenas jest położone na północnej stronie cieśniny Magiellańskiej; liczy obecnie jakie 20,000 mieszkańców najróżniejszych ras, narodowości, religii i obyczajów. Polaków tutaj niema, natomiast Słowieńców będzie jakie 5.000. Kościół jest tylko nasz jeden parafialny i dwie kaplice publiczne, należące do Sióstr Marji Wspomożycielki.

Miasto rośnie nieustannie i przybiera znamiona miast europejskich; istnieją tu 2 kopalnie węgla i kilkanaście kopalń złota. Słowieńcy trudnią się przeważnie rybołóstwem. Kto może zbiera kapitał i zakłada sklepik, biedniejsi pracują w kopalniach i zarabiają dość dobrze, lecz niestety pijaństwo i rozpusta panuje tutaj w sposób haniebny.

Salezjanie udzielają nauki w szkołach rządowych; prócz tego mają szkoły zakładowe, do których uczęszcza 40 konwiktorów a około 120 przychodnich. Te małe liczby świadczą jak mało ludowi tutejszemu leży na sercu wykształcenie dziatek.

O pół godziny statkiem leży kolonia *Porvenir*, licząca 500 mieszkańców. Wystawiliśmy im kościółek i jeden z naszych księży jest tamże proboszczem.

Na wyspie Dawson, leżącej 8 godz. po tamtej stronie cieśniny, jest Osada salezjańska, bardzo dobrze prowadzona, gdzie pracuje dwóch księży, dwudziestu braciszków, między nimi 3 Polaków. Mają tam także dom zakonnice Marji Wspomożycielki.

Jeszcze przed kilku laty było tutaj przeszło tysiąc Indjan, samych dzieci szkolnych było 200; lecz starzy i młodzi, wszyscy wymarli; pozostało tylko ze sześć lub siedm rodzin indjańskich, a i te zdaniem lekarzy angielskich, zwiedzających misję, skazane są na wymarcie.

Na Dawsonie jest wielki las, który nasi zużytkowują rżnąc deski, belki i drzewo budulcowe; około 3000 sztuk bydła w stanie na pół dzikim, 13,000 owiec i kilkadziesiąt koni do użytku misji pasie się na polu. Podobnąż osadę mamy na Ziemi Ognistej, tylko że tam panuje wielkie zimno a lasów niema, więc brak wielki drzewa opałowego.



Muzeum zoologiczne Zakładu Salezjanskiego w Mataró (Hiszpania).

Niezadługo wyjdzie 20-letnia koncesja rządowa, a wtenczas niewiadomo w czyje ręce owe 2 osady się dostaną.

Dawson należy do Chili, a Ziemia Ognista do Argentyny.

***

Z powodu uporczywej choroby gardła musiałem opuścić Punta Arenas a powędrować do Valparaiso, gdzie miałem szczęście zobaczyć się i rozmówić z rodakami; niestety, zabawiłem tam tylko dni kilka, bo musiałem znowu po-

dążyć dalej aż do Santiago w Chili. Tutaj w zakładzie Patrocinio bardzo serdecznie mię przyjęli i przez cały czas gościnnie traktowali, choć osobiście nie byłem znany nikomu. Pomyślałem sobie: *Ecce quam bonum et quam iucundum habitare fratres in unum*; oto jako dobra rzecz a jako wdzięczna mieszkać braci społem.

Patrocinio jest domem inspektorjalnym, w którym się wychowuje 250 studentów: 150 konwiktorów, 100 przychodnich. Istnieją w nim klasy od I. elem. aż do VI. gimn. Uczniowie składają egzamin na uniwersytecie rządowym. Drugi nasz dom *Gratitud Nacional* (Wdzięczność Narodu), posiada duży publiczny kościół i szkoły zawodowe, w których obecnie kształci się 160 terminatorów; prócz tego budują się nowe, wielkie pracownie. Po ich ukończeniu, dom stanie się prawdopodobnie inspektorjalnym.

Tutaj lekarze zbadali moje narządy oddechowe i zawyrokowali, że jest konieczną operacja nosa. Nie pomogło nic — musiałem się zgodzić i to aż po trzy razy, ale teraz dzięki Bogu mam się nieco lepiej.

Kończę te kilka wiadomości serdecznem pozdrowieniem wszystkich Przełożonych i kolegów i polecam się ich pobożnym modlitwom.

Sługa w Chr.

X. Szymon Dynerowicz

Misjonarz Salezjański.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu lutym.

Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącu lutym następujące odpusty:

A. — *Zupełne:*

1. — W dzień Oczyszczenia Najśw. M. P. (2. lutego).

2. — Katedry św. Piotra w Antjochii (22. lutego).

3. — W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

4. — Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.

5. — Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci (1).

6. — W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

7. — Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

8. — W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

B. — *Cząstkowe:*

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

C. — *Przywileje:*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!*

(Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

(1) Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanych. Środki ku temu są:

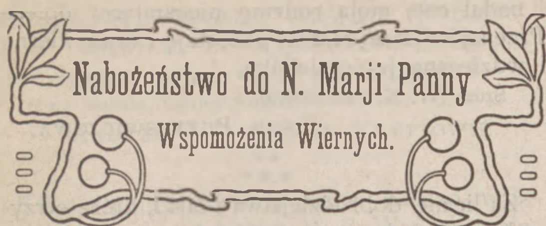
Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

X. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swoją ostatnią chwilę życia.



Do matek chrześcijańskich.

Matko Boska pomóż! poratuj! Oto słowa, które się wyrywają z serca matki, gdy widzi swe dziecię w niebezpieczeństwie.

Matka ziemska woła do Matki Niebieskiej, bo wie, że ona zna ból serca macierzyńskiego na widok cierpiącego dziecka i lituje się nad niem i cudem nieraz je uzdrawia.

Lecz o ileż więcej lituje się ta Matka Niebieska nad duchownemi chorobami naszych dziatek! Matki polskie! matki chrześcijańskie! czyście kiedy pomyślały, że ta Matka najczulsza i najtroskliwsza widzi może ciężką, śmiertelną chorobę u waszego dziecka, chorobę której nasze ziemskie oko spostrzedz nie potrafiło? Prośmy Ją o oświecenie, abyśmy umieli z każdego drgnienia, z każdego słowa, z każdego spojrzenia dziecka odgadnąć poruszenia jego serca i zapobiedz przedwczesnym zboczeniom, któreby je mogły zepchnąć na bezdróża.

Nowe kościoły i kaplice.

MERCEDES (*Południowa Ameryka*). — Tyle złego dzieje się wokoło nas, że zdawałoby się, iż na tym bożym świecie niema nic jak zgorszenia, występki i cierpienia. Tymczasem przyznać należy, że jeżeli z jednej strony bezbożnicy pracują z gorączkowem napięciem, żeby zepsuć społeczeństwo, zwłaszcza za pomocą złej prasy, to i z drugiej strony gorliwi katolicy nie zasypują gruszek w popiele, lecz krzątają się jak mogą, żeby przyśpieszyć tryumf dobrej sprawy. W powyżej wymienionem mieście poświęcono niedawno nowy kościół pod wezwaniem Marji Wspomożycielki. Poświęcenia dokonał tamtejszy Inspektor, (Prowincjał) Salezjański wobec 10000 wiernych, którzy przybyli na tę piękną uroczystość. Podobna uroczystość odbyła się w *Moskerze* (Mosquera, Kolumbia, Połudn. Am.), gdzie uroczystego aktu dokonał inny inspektor Salezjański, X. Antoni Aime, śród wielkiego napływu wiernych, oraz przy współudziale naszej kapeli z kollegium Sal. z Bogotà. Nad tym kościołem pracowano już od siedmiu lat i dopiero w tym roku udało się dzieła dokonać.

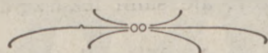
Niezapominajmy Kochani Pomocnicy, że w Oświęcimiu i różnych innych miastach i krajach pracuje się nad domami bożymi ku czci Marji Wspom. Śladem Ojca św. Piusa X bądźmy przekonani, że w ciężkich naszych czasach nie pozostają nam inne pociechy i pomoce, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej Błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką chrześcijan.

W tym celu zapraszamy wszystkich czcicieli Marji na

Duchowną Pielgrzymkę

do świątyni M. B. Wspomożycielki w Turynie w dzień 24 stycznia, ażeby tam połączyć się w spólnej modlitwie. W 24-tym bowiem dniu każdego miesiąca, (przypominający dzień 24. maja) odbywa się szczególniejsze nabożeństwo w intencji naszych Dobrodziejów, prócz tego będzie we wspomnianem nabożeństwie postawiona następująca ogólna intencja:

Modlić się za tych czcicieli Marji Wspomożycielki, którzy w ciągu tego roku zostaną powołani do wieczności.



Łaski N. M. Wspomożycielki.

Cześć i chwała niech będzie Najśw. Matce Wspomożycielce!

Gdy lekarze już zwątpili o mem życiu, gdy mi już tylko sztucznie oddech utrzymywali, gdy mnie już przytomność opuszczała, Ty o Najlepsza Lekarko wstawiłaś się za mną u Ojca Niebieskiego i dźwignęłaś mię z łoża śmierci.

Dziś jestem zupełnie zdrowa!

Moje serce jest tak przepełnione miłością i wdzięcznością, że usta tego wypowiedzieć nie są w stanie. Dla tego posyłam te kilka groszy na cele salezjańskie, z prośbą, ażeby dziatwa salezjańska odprawiła nowennę dziękczynną w mojej intencji.

Świdnica (Gal.).

O. Sz.

***

Syn mój od 8 lat cierpiał ciężko na kurcze żołądka i przełyku, tak że każde przyjmowanie pokarmu było dla niego męką. Ani kąpiele, ani rady najznakomitszych lekarzy nie przynosiły żadnej ulgi; syn chudł i opadał coraz bardziej na siłach. W końcu lekarze stwierdzili nieprawidłowość w przełyku, która tylko operacją dałaby się usunąć, za wynik której atoli nie ręczyli. W tem strasznem położeniu udałam się do OO. Salezjanów w Oświęcimiu z prośbą o Nowennę do Najśw. Panny Marji

Wspomożenia wiernych, do której się też ja sama całem sercem przyłączyłam. I oto łaska cudowna Najśw. Panny sprawiła, iż syn mój po ostatniej kuracji w Krakowie powoli począł przychodzić do zdrowia: kurcze ustały zupełnie i dziś czuje się całkiem wyleczony.

Doznawszy tak widocznego cudu, ogłaszam go we Wiadomościach, aby serca wiernych dotkniętych nieszczęściem napełnić otuchą i ufnością w niewyczerpane miłosierdzie Najśw. Marji Panny Wspomożenia wiernych.

Chlewiska (Galicja).

A. Ujejska.

***

Niniejszem składam serdeczne podziękowanie Najśw. Marji Pannie Wspomożenia wiernych za cudowne uzdrowienie mojej córeczki z nader niebezpiecznej choroby. W maju b. r. zachorowała na szkarlatynę. Po kilku dniach choroba przybrała groźne objawy i poczęła o krywać całe ciało w sposób zastraszający. Rada lekarska okazała się bezskuteczną. Wreszcie nietylko blizcy, ale sami lekarze zwątpili o jej życiu.

W tem przyszła mi myśl szczęśliwa ofiarowania chorej opiece Najśw. Marji Panny Wspom. Wiernych z intencją, że w razie pomyślnego rezultatu, ogłoszę to w Wiadomościach Salezjańskich ku większej czci Najdobrotliwszej Matki. I o dziwo! chora córeczka zaczęła niebawem przychodzić do zdrowia i w krótkim czasie zupełnie wyzdrowiała.

Dotrzymując przyrzeczenia, składam tej Lekarce Niebieskiej dzięki z głębi serca za tak wielką łaskę strapionej matce wyświadczoną; równocześnie posyłam skromną ofiarę czterech koron na Mszę św. dziękczynną, którą upraszam niezwłocznie odprawić przed Obrazem Matki B. Wspom. wiernych,

Długoszyn (Galicja), 8. 10. 08.

Józefa Leś.

***

Dziękuję serdecznie tej Lekarce Niebieskiej za wysłuchanie mej prośby w ciężkiej chorobie, w której żadne lekarstwo już mi nie pomagało. Po odprawieniu wspólnie w rodzinie nowenny do Najśw. Marji Wspomożycielki, wnet zacząłem przychodzić do zdrowia, za co z wdzięcznością wywięzuję się z danego przyrzeczenia i posyłam 5 milreisów na Mszę św. dziękczynną.

Guarany (Ameryka Południ.).

Józef Cybulski.

***

Najświętszej Marji Pannie Wspomożeniu wiernych składam niniejszem publiczne podziękowanie za szczęśliwy przebieg choroby. Polecam i nadal całą moją rodzinę nieustającej opiece Przenajświętszej Matki i pozostaję zawsze wierną i wdzięczną Jej czcicielką.

Śrem (W. X. Poznańskie).

Zofia Putkiewiczowa.

***

Za liczne dobrodziejstwa i łaski, które otrzymałam, składam na tem miejscu najgłębszą i najserdeczniejszą podziękę Najsłodszemu Sercu Jezusa i Marji Wspomożycielce wiernych, posyłając zarazem na Mszę św. dziękczynną 4 k. i prosząc Ją ze łzami, aby cały nasz dom chroniła od wszystkiego złego, szczególnie co do dusz naszych.

Pasada Olchowska 30. października 1908.

Pelagia Sygnarska.

***

Powodowana uczuciem najgłębszej wdzięczności składam najgorętsze podziękowanie Najśw. Marji P. Nieustającej Pomocy i Wspomożenia Wiernych, a także Najsł. Sercu Jezusowemu za liczne łaski otrzymane szczególnie w chorobach mych dzieci. Ilekroć je ofiarowałam Matce Boskiej Wspomożycielce i Najsł. Sercu Jezusa, zawsze im się w chorobie polepszało. Niedawno temu w silnych neuralgicznych bólach twarzy u najmłodszej córki, gdy już żadne środki lekarskie nie pomagały, udałam się z prośbą o pomoc do Matki Najśw., obiecując w razie wysłuchania ogłosić łaskę w Wiadomościach Salezjańskich. Rzeczywiście bóle niebawem ustały i dziś dziecko czuje się zupełnie zdrowe.

Za tę i za wiele innych łask dziękuję raz jeszcze jak najgoręcej i zachęcam wszystkich, by w potrzebach uciekali się do Najśw. P. Marji, do tej Wiernych Wspomożycielki, która zgodnych z wolą Bożą próśb zawsze wysłuchuje.

Lwów, w październiku 1908.

Helena Stefkowa,
Pomocnica Salezjańska.

***

Przed kilku laty zachorował nasz syn tak niebezpiecznie na puchlinę, że nie można go było poznać. Wszelkie lekarstwa były daremne. Dopiero gdyśmy się udali z prośbą do Matki Boskiej Wspomożycielki i posłali do XX. Salezjanów na odprawienie Mszy św., chłopcu zaczęło się polepszać, puchlina powoli ustępowała, aż chłopak zupełnie wyzdrowiał. Ponieważ w zeszłym roku choroba się powtórzyła, lecz za odprawieniem Mszy św. i nowenny w Zakładzie oświęcimskim szczęśliwie ustąpiła, przeto, poczuwając się do głębokiej

wdzieczności, składamy publiczne podziękowanie Najśw. M. P. Wspomożeniu wiernych i posyłamy skromną ofiarę na Mszę św.

Huta Karola (Górny Śląsk).

Andrzej i Jakóbowa Klyttowie.

*
* *

Kilkakrotnie udawałam się w bardzo ważnych sprawach do Najśw. M. P. Wspomożenia wiernych, przyrzekając szczęśliwy wynik tychże ogłosić we Wiadomościach Salezj. Wywiązując się z danej obietnicy, dziękuję tą drogą Najśw. Marji Wspomożycielce za tylokrotne łaski i posyłam skromny datek na cele Salezjańskie polecając się i nadal opiece tej łaskawej Opiekunki.

Chomiaków w październiku 1908.

Józefa Nowemberska.

*
* *

Posyłam 4 kor. na Mszę św. dziękczynną za łaskę doznaną od Matki Boskiej Wspomożycielki i proszę o umieszczenie takowej we *Wiadomościach Salez.* Nauka przychodziła mi trudno; byłem pewny, że przepadnę przy maturze. Dlatego poleciłem się Najśw. Marji Wspomożycielce, prosząc o Jej opiekę i nie zostałem zawiedziony: prośba moja została wysłuchana. Polecam się więc nadad Jej opiece i proszę o odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Żurawiczki (Galicja).

Marjan Fuss.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Z Galicji: Białecki, T. *Tarnów;* Bandstätter A., *Kołomyja;* Chandlerowa Z., *Przeworsk;* Demainczuk A., *Ostrów;* Habdas K., *Suchodoły;* Jaśkówna G., *Jarosław;* Kamykowa A., *Krynica;* Oblutowicz A., *Żywiec;* Petrasz A., *Jurydyka;* Ribarówna Natalia, *Olechów;* Szyller L., *Podgórze;* Wnękowska J. z *Boguchwały;* Wysocka J.. *Knihinin*, za pomoc przy zdawaniu matury;

Z G. Śląska: Bartosikowa Marja, *Zawada;* Fraszek J., *Szarlej;* Klepak J., *Wirek;* Koza P., *Pludry;* Lewaczek U., *Doln. Kujakowice;* Putiatycka J., *Leszno;* Pergałowska M., *Warszawa*, za uzdrowienie dziecka;

Z Poznańskiego: Grabowska, *Murkowice;* Klach; M., *Inowrocław;* Krukowski St. i Wł., *Krotoszyn;* Mizgalski H., *Szkaradowo;* Niemczewska N., *Piła;* Nowacka K., *Gniezno;* Tarczyńska H., *Barczyn;* Zmyślona J., *Abb. Mazury;*

Z Prus W. i Z.: Bartkowska H., *Mewe;* Borawska M., *Stendsitz;* Głodna F., *Graben;* Kordek M., *Weitmar*, za wyratowanie z ciężkiej choroby wraz z dziecięciem;

Nowocień Augusta, *Dietrichswalde;* Schranka Maksymilian, *Alt-Kischau;*

P. Stan. i Jadw.; Siepkowska A.; Zubrzycka A. *Missiones* (Polud. Am.); Tomaszewska P. z *A. B.*



Kółko gimnastyczne „Football" w Zakładzie Salezjańskim w Londynie.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

OŚWIĘCIM (z Głosu Narodu). Także i nasze prastare miasto (choć już nawpół zżydziałe) obchodziło w niedzielę złoty jubileusz Ojca św. Uroczystą sumę odprawiono w kościele paraf. oraz u XX. Salezyanów i SS. Serafitek. XX. Salezyanie, których cechuje szczególniejsze od samego ich Wiel. Założyciela pochodzące przywiązanie do Stolicy św., w szczególniejszy sposób przyczynili się do podniesienia uroczytości tego dnia. Sumę celebrował prowincjał XX. Salezyanów w Polsce X. Dr. Manassero, a okolicznościowe kazanie wypowiedział X. Świerc dyrektor zakładu oświęcimskiego. Podczas sumy odśpiewali zakładowi wychowankowie mszę św. gregoryańską ,,Orbis Factori,, a w przerwach przygrywała orkiestra smyczkowa.

O godź. 5-ej odbył się wieczorek ku czci Piusa X. w zakładzie XX. Salezyanów. Rozpoczęła wieczorek kapela zakładowa pod kierownictwem p. Skorupy, Salezyanina, marszem papieskim. Mowę wstępną wygłosił X. kanonik Szałaśny, poczem nastąpił odczyt o Ojcu świętym adw. Dra Gąsiorowskiego. Odczyt swój zakończył p. Dr. Gąsiorowski okrzykiem na cześć Piusa X. Okolicznościową odę napisaną przez X. Nowowiejskiego wydeklamował z werwą i ogniem p. Rzeszódko. ,,Kółko śpiewackie" oświęcimskie w połączeniu z chórem zakładowym wykonało dwa utwory muzyczne: hymn na cześć papiestwa X. Nowowiejskiego i kantatę p. Ortowskiego, pod batutą samego autora.

Uderzającym i znamiennym faktem w Oświęcimiu jest to, iż odkąd się tu XX. Salezyanie osiedli, duch polski i katolicki zupełnie nowem zatętnił tu życiem. Miasto na wskróś żydowskie poczyna się budzić z letargu, nabierać poczucia własnej godności i siły narodowej, wobec czego można mieć uzasadnioną nadzieję, że niebawem wróci do dawnej swojej świetności.

RADNA.—Jeszcze nie przebrzmiały echa obłóczyn, a znów żwawo i gwarno w starych murach Tariskiego Grodu. Gdzie się obrócisz, wszędzie wre praca. Nowi klerycy, podkasawszy suknię, obiegają pokoje, czyszczą, szorują aż pot strugami ciecze z czoła; inni z X. Katechetą na czele, krzątają się koło przyozdobienia ołtarza i statuy Matki Boskiej. Na cóż to znowu? Bo jutro dzień Niepokalanej. Jeżeli dla całego świata dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny jest dniem radości, wesela, to tem więcej dla naszego Zgromadzenia, bo w nim drogi nasz Założyciel rozpoczął wielkie swe dzieło i dokonał wiele innych bardzo ważnych przedsięwzięć, słuszna więc, aby synowie jego dzień ten obchodzili z jak największą okazałością. Tóż X. Dyrektor już od 9-ciu dni głosi codziennie piękne kazania o Niepokalanej, a w kaplicy po błogosławieństwie rozbrzmiewają co wieczór nowe pieśni do Matki Najczystszej, przez samych kleryków ułożone i zaopatrzone w melodje.

Nadszedł dzień 8 grudnia. Śród rannego pomroku dźwięczały radośnie i długo dzwony wszystkich wież i słodko zbudzały ze snu całą okolicę. Gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca strzeliły do kaplicy zakładowej, znalazły tam już całą rodzinę przy uczcie anielskiej.

Suma z wielkim przepychem. Ołtarz płonie drżącemi światełkami, a statua Niepokalanej lśni w płomieniach rzęsistego światła. Na znak dzwonka wychodzi z sakrystji celebrans, poprzedzony przez asystę i akolytów, podczas gdy z chóru odzywają się zrazu słodkie tony orkiestry, potem dźwięczne głosy śpiewaków. Śpiewano mszę na głosy a części odmienne w śpiewie gregorjańskim. X. Dyrektor wygłosił piękne kazanie na temat: *Tota pulchra es Maria*, Wszystka piękna jesteś, o Marjo!

Po południu uroczyste nieszpory, a po nieszporach wieczorek muzyczno literacki, poświęcony Piusowi X. ku uczczeniu 50. rocznicy jego kapłaństwa i 50. rocznicy objawienia się Niepokalanej w Lourdes. Wzięli w nim udział okoliczni XX. Proboszczowie. Brzmiały hymny i muzyka, a w różnych językach głoszono sławę Niepokalanej, Jej objawienia w Lourdes, niewyczerpane źródło łask i cudów, jakie wytrysnęło na ziemi niewiernej Francji; to znowu opowiadano życie i cnoty najdroższego Ojca Piusa X., jego niepowstrzymany postęp w życiu wewnętrznem, który się odbił i na zewnątrz, podnosząc go ze stopnia na stopień, z kapelanii na katedrę, z biskupstwa na patrjarchat, aż nareszcie powołanym został na najwyższą godność, jakiej śmiertelnik na ziemi dopiąć może, na namiestnictwo samego Chrystusa na ziemi.

Wieczorek zakończył przew. X. Proboszcz z Lichtenwaldu, wyrażając serdeczną radość z powodu osiedlenia się Salezjanów w Krainie.

LONDYN. (*Z Gazety Świątecznej*). — W niedzielę 8-go listopada misję polską Św. Kazimierza raczył nawiedzić najprzew. ksiądz biskup Fenton. Już w przeddzień przystroiliśmy naszą kochaną świątynię jak najpiękniej; bramy powitalne i ładnie uwite wieńce z zieleni i kwiatów zdobiły ślicznie jej przysionek i wejście. Powiewały też chorągiewki polskie i papieskie. Wchodząc do kościoła każdy czuł jakąś radość nadzwyczajną i mimowoli przypominały mu się podobne uroczystości w naszej ukochanej ojczyźnie. Ale i wielu Anglików różnego wyznania z wielkiem zaciekawieniem przychodziło podziwiać piękność i uroczystość naszego polskiego obyczaju. Około godziny pół do 5-ej zajeżdża przed kościół kolasa. Biskup serdecznie i uroczyście powitany udaje się z procesją do kościoła przy śpiewie pieśni *Kto się w opiekę poda Panu swemu.* Poprzedzała go dziatwa w bieli i bractwa, odróżniające się wedle zwyczaju polskiego przepaskami z wstążek. Po odśpiewaniu z chóru *Benedictus*, najprzewielebniejszy ksiądz biskup w otoczeniu duchowieństwa rozpoczyna nabożeństwo. Potem zwraca się do obecnych i przemawia po angielsku, krótko ale serdecznie, rozpoczynając słowami, które po polsku znaczyły: — ,,Bardzo mi przykro, że nie mogę przemawiać do was, najmilsi, w waszym polskim języku." Po przemowie udzielił sakramentu Bierzmowania, do którego przystąpiło 40 osób różnego wieku . Wszyscy bowiem byli już poprzednio o tem uwiadomieni, więc też każdy mógł się przysposobić na przyjęcie Bierzmowania, przystępując do spowiedzi i komunji św. Podczas obrzędu w kościele rozbrzmiewa pieśń *U drzwi Twoich stoję Panie*, do której każdy z całego serca głos swój łączy. Biskupa serdeczny ten śpiew bardzo znać wzruszył, bo poraz drugi zaczął przemawiać do nas, tłómacząc najprzód znaczenie sakramentu Bierzmowania i wykazując zalety i piękność naszej wiary św., która chociaż jest rozkrzewiona wśród różnych narodów mówiących różnymi językami i liczne cierpi prześladowania, jednak nie ponosi żadnej szkody a jeszcze tem piękniejszą i milszą się staje. Wkońcu następuje trzykrotne błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i oto cały kościół rozbrzmiewa tą zawsze piękną, a każdego Polaka do głębi serca wzruszającą pieśnią *Serdeczna Matko.* A najprzewielebniejszy Biskup cały wzruszony idzie od ołtarza przez kościół i z wielką serdecznością błogosławi wszystkich w kościele zgromadzonych. Po krótkiej uczcie na plebanji Biskup, mając odjeżdżać do domu, dziękuje wszystkim uprzejmie za serdeczne przyjęcie, i zatrzymując się tu i tam wśród zgromadzonych, rozmawia z ubogimi rękodzielnikami ciężko pracującymi na kawałek chleba, ujmując tem wszystkich za serca szczególniej tu, gdzie biedni bracia nasi nieraz bywają tak bardzo zawiedzeni w synowskiem przywiązaniu do swych pasterzy.

Szczepan Pietras.

LONDYN. — Zakład Najśw. Serca Jezusowego (dla Anglików) znajduje się w pełnym rozkwicie.. Do jego szkół uczęszcza 550 młodzieży z miasta, prócz 200 chłopców zakładowych, którzy wzięli wspólny udział na wielkiej procesji urządzonej podczas kongresu eucharystycznego. Śród zakładowych zawiązało się kółko gimnastyczne ,,Foot-ball" które ożywia codzienne rekreacje.



J. E. kard. Vanutelli, legat papieski na kongresie eucharystycznym w Londynie, i Arcybiskup westminsterski.

LIZBONA (Portugalia) — *Domine salvum fac regem!* Podczas gdy J. Kr. M. wjeżdżał trjumfalnie do przemysłowego Oporto, ubodzy wychowankowie Zakładu Św. Józefa uwijali się, aby go uczcić w sposób cokolwiek odmienny: *in effigie*, w jego wizerunku. Gorliwy X. Dyrektor, mając się oddalić na dłuższy czas z Por-

tugalii, gdzie w krótkim stosunkowo czasie zaskarbił sobie powszechne uznanie, chciał jeszcze przed odjazdem zrobić w Zakładzie coś, coby trwale przypominało wychowankom miłość i cześć ku osobie panującego; był to piękny i kosztowny obraz przedstawiający Emanuela II. króla portugalskiego. Prosta ceremonia poświęcenia przybrała cechę dziwnie uroczystą i sympatyczną. Wielka sala przyjęć, gdzie obraz umieszczono, została odświętnie udekorowana, portret przystrojony horągiewkami narodowemi i papieskiemi, i obstawiony wazonami wspaniałych kwiatów. Po ukończeniu rekreacji poobiedniej zgromadzili się wychowankowie na sali, gdzie X. Dyrektor wyłożył cel patrjotyczny tej uroczystości i zachęcał ich do cnoty, aby wyszli na uczciwych obywateli państwa i mogli kiedyś dla niego chlubnie się zasłużyć. Następnie kapela zagrała hymn narodowy portugalski. Jeden z wychowanków wygłosił następnie mowę, sławiąc wzrost i postęp kraju portugalskiego i zachęcając wszystkich, aby stali wiernie po stronie monarchy. Inny wychowanek oddeklamował wiersz: *Żałoba i Nadzieja.* Nakoniec *Schola cantorum* odśpiewała wspaniały chorał Gounod'a *Domine salvum fac regem*, który wywarł na obecnych potężne wrażenie i wywołał huczne oklaski.

Nastąpiły jeszcze inne piękne deklamacje, i zamknięto wieczorek powtórzeniem hymnu narodowego i okrzykami na cześć Monarchy i rodziny królewskiej.

Z tej okazji wysłano do Oporto następujący telegram: *Hrabia Lavradio — Oporto — Przełożeni i wychowankowie Zakładu Św. Józefa zebrani na inauguracji portretu J. Kr. M. proszą J. W. P. Hrabiego złożyć w ich imieniu J. K. M. hołd czci i podaństwa.*

MATARÓ (Hiszp.) — Nasze ryciny przedstawiają rekreację chłopców i muzeum zoologiczne zakładu salez., gdzie w ubiegłum roku święcono z szczególniejszą uroczystością dzień św., Alojzego w połączeniu z świętem Najsł. S. Jezusowego.

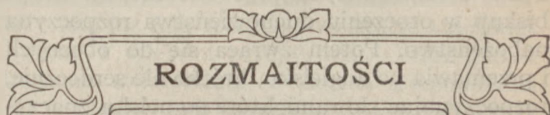
WIEDMA (Arg.) — *Flores del Campo* (Kwiatki Polne), pismo Salezj. w Am. Półd., zostało z szczególniejszem uznaniem pochwalone przez Ojca św. który mu też udzielił błogosławieństwa apostolskiego. Numer z 19 września wyszedł w szacie świątecznej z podobizną autografu Ojca św., który brzmi jak następuje: „*Ukochanym synom redaktorom i czytelnikom czasopisma* Kwiatki Polne. *aby zawsze krzewili zasady chrześcijańskie, które są podstawą obyczajności i prawdziwego postępu społecznego, z życzeniami obfitej nagrody niebieskiej, udzielamy z wezbranego serca Apostolskiego błogosławieństwa.*

PIUS PP. X."

Nic tak Ojcu św. nie leży na sercu jak skuteczne krzewienie zasad i pojęć chrześcijańskich. Katechizm i prasę uważa Ojciec św. za najdzielniejsze ku temu środki i dla tego też nie szczędzi pochwał i zachęty tym, którzy się ich chwytają.

Znakomici goście. — Podczas gdy nasi nowicjusze w Radnie cieszyli się obecnością Najprzew. X. bisk. Nowaka, z którego rąk otrzymali sukienki kleryckie lub medaliki Najśw. Marji Wspomożycielki, w macierzyńskim domu na Valdocco mieliśmy zaszczyt podejmować dwóch dostojników Kościoła, przybywających z dalekiej Ameryki do Rzymu na złote gody kapłańskie Ojca św. Byli nimi najprzew. X. bisk. Rafał Arboleda, arcybiskup popayański (w Kolumbii) i najprzew. X. bisk. Jan Nepom. Terrero y Escalada, biskup la-platański (w Argentynie).

Najczcigodniejszym tym infułatom, którzy w drodze ad limina Apostolorum (do progu Apostołów) raczyli zwiedzić dzieła Wielebnego Ojca naszego X. Jana Bosko, ponawiamy wyrazy najgłębszej wdzięczności i zapewnienie czułej i niewygasłej pamięci.



Dla młodych.

Fortes in fide!
Wiarą silni!

„My się rwiemy do życia, do boju, my chcemy nowych dróg, a tu religia katolicka tak trwa przy dawnych poglądach, że stanowi jakby jedną trupią gromadę myśli, niezdolna wydać nic żywotnego, ani rozwinąć nowego pojęcia, na tyle zaledwie dostateczna, żeby wytrzymać nawał świeższych prądów.

„Tylko z nowoczesnej umiejętności, wyzwolonej z więzów dogmatycznych, tryska strumień prawdziwego życia..."

Czy tak wam wychwalają nowoczesną mądrość? A gdzież to jest ten strumień prawdziwego życia? czy on użyźnił gdzie do nowego życia serc milijony, jak ongi religia chrześcijańska? albo może pokazał, że jest zdolny zatruć i wtłoczyć do grobu całe narody?!

Wiemy przecież, że naród francuski pierwszy wyzwolił się z więzów wszelkich dogmatów, pierwszy został zalany tym prądem, który chce się nazywać strumieniem prawdziwego życia! cóż się dzieje? Nieubłagane cyfry wykazują, że naród francuzki zanika, topnieje, wymiera.

Nie, moi młodzi przyjaciele! te nowe porosty, te bujne wykwity nowoczesnych nauk, to nie strumień nowego życia, to całkiem coś innego.

Wyobraźcie sobie przy lesie kupę nawozu, która mówi do lasu: „Chcesz ty mieć w sobie strumień prawdziwego życia? to popatrz się na na mnie, jak codzień porastam nowymi grzybkami, a u ciebie — co kiedy nowego widać? trupia gromada odwiecznych dębów, żadnych nowych porostów nigdy nie rodzisz, wiecznie u ciebie taksamo : dąb za dębem tak dzisiaj jak przed setkami lat...“

* * *

Czyśmy się kiedy uważniej przypatrzyli tym odwiecznym, niewzruszonym dębom, wyrastającym w dziewiczym lesie naszego Kościoła, jakimi są Święci Pańscy? Może nie, a jaka szkoda, bo są między nimi tacy, których nieugięta moc charakteru i niewzruszona potęga cnoty zajaśniały w młodzieńczym wieku. Wiara uczyniła ich niezwyciężonymi bohaterami. Od nich będziemy się uczyli, jak wyrabiać w sobie ten hart duszy, tę niezłomność charakteru, którego braki na każdym kroku tak boleśnie odczuwamy.

* * *

W starożytnem Puteoli, na czarownych wybrzeżach zatoki neapolitańskiej, urodził się św. Artemasz, wzór młodzieży szkolnej. Bardzo młodo rozpoczął szkoły i tak nagle postąpił w naukach, że zdziwiony jego nauczyciel, poganin, przypisał to szczególniejszemu działaniu bogów. Był skromnym, słodkim, uprzyjmym, miłosiernym a tak wesołym i miłym w towarzystwie, że wszystka młodzież za nim przepadała. Pokochał go niemniej i jego nauczyciel i tak go sobie cenił i tak mu zaufał, że mu powierzył nadzór nad drugimi chłopcami. Artemasz wyzyskuje położenie, mówi często swoim rówieśnikom o Bogu, o Jezusie Chrystusie, informuje ich o religii chrześcijańskiej i namawia do porzucenia fałszywych i kłamliwych bożyszczy. Już mu się może uśmiechała nadzieja nawrócenia którego ze swoich spółuczniów, gdy rzecz dochodzi do wiadomości nauczyciela, który przywoławszy go do siebie, ostro go zgromił, że uczy bezbożności. Lecz Artemasz spokojnie odpowiada słowami Ekklezjastyka: *Nie gań nikogo pierwej niż się wywiesz, a wywiedziawszy się strofuj sprawiedliwie.*

— Wszak mi doniesiono, że nauczasz religii chrześcijańskiej, która przecież jest potępiona przez cesarzy rzymskich.

— Chrystjanizm jest jedyną religią prawdziwą; że ją zaś cesarze potępili, to jej prawdziwości wcale nie szkodzi. — I przywodzi argumenta na potwierdzenie swojej wiary.

Prośbą i groźbą i dowodami stara się nauczyciel przywrócić go do bałwochwalstwa, lecz Artemasz dowody nauczyciela zbija dowodami, a wobec pochlebstw i gróźb stoi niewzruszony.

W tamtych czasach było zbrodnią być chrzescijaninem, przeto nie mogąc nawrócić Artemasza, musiał go nauczyciel oddać w ręce władzy świeckiej.

Sędzia stara się złamać stałość chłopca, lecz napróżno: Artemasz stoi niewzruszony, spokojny, nieczuły, jakby chodziło zupełnie o coś innego niż o jego życie; więc rozjuszony sędzia oddaje go tymsamym chłopcom, których chciał odciągnąć od bałwochwalstwa, aby go swymi rysikami tak długo kłuli, ażby się albo ugiął albo zginął.

Pogańska młodzież była okrutna, drapieżna. Na podszczuwające słowa sędziego zapominają o pięknych zaletach swego współucznia, o dobrodziejstwach jakie im wyświadczył; ze zwierzęcą zajadłością rzucają się na niego i rysikami dźgają i kłują niewinnego młodzieniaszka, tak że śród nieopisanych boleści krew strugami ciecze z jego ciała.

Ale nie zachwiał się w swojej wierze; w męczarniach modlił się do Boga o wytrwałość i o przebaczenie dla swych oprawców, pod których razami nareszcie skonał, a dusza jego uleciała do nieba po zapłatę za swą niezrównaną cnotę i bohaterską cierpliwość.

Spraw o chwalebny św. Artemaszu, abyśmy za młodu jak ty potrafili być pilnymi w naukach, gorliwymi w rozkrzewianiu wiary, swobodnymi w jej obronie, mężnymi w znoszeniu prześladowań; spraw, żeby nas nie zwiodli nauczyciele nieprawości, daj nam pokonać wszelki wzgląd ludzki i zasłużyć na twoje towarzystwo w chwale niebieskiej.

Dawny wychowanek.

Spóźnimy się X. Dobrodzieju, mówił poczciwy ekonom do X. Bosko, patrząc na zegarek. Potem wytknąwszy głowę z powozu krzyknął na woźnicę: Zacinaj, pędź co koń wyskoczy; inaczej nie zdążymy na pociąg.

Na domiar złego droga była tak błotnista, że biedna szkapa z trudnością dygotała naprzód.

Tylko się nie martw, mój kochany Buzzetti, a polecam ci abyś mi podczas mego pobytu w Rzymie trzymał w karbach naszych rzemieślników. Powiedz im, że to i dla nich podjąłem się tej podróży.

Ale poczciwy okonom nie był wcale usposobiony słuchać słów ukochanego Ojca, bo odległość od stacji jakoś się nie zmniejszała. Raz poraz wysuwał głowę z powozu i nalegał na woźnicę, aby pędził jeszcze raźniej. Nareszcie stanęli na dworcu. Wyskoczywszy z dorożki, Buzzetti przypada do okienka, aby zakupić bilety. Daremnie! Okienka pozamykane. Zewsząd dochodzą nas głosy: zapóźno!... zapóźno!... pociąg już odjeżdża. Jest jeszcze sposób: wsiąść bez biletów! Ale już wszystkie przechody pozamykane. W krytycznej chwili ekonom przypomniał sobie kurytarzyk, przeznaczony wyłącznie dla służby i urzędników, i bez namysłu tam zawraca, wołając: Za mną X. Bosko! Nam już brakuje tchu w piersiach, ale machinalnie zdążamy za poczciwcem przez ciemny, wązki kurytarzyk. Pociąg jeszcze stał, ale już z wagonami pozamykanymi, czekając na sygnał do ruszenia.

— Ksiądz Bosko! Dokąd?

— Do Bononii.

— Którą klasą?

— Drugą.

— Proszę tutaj!

Przyskakujemy, wrzucamy walizy do przedziału, i podczas gdy pociąg ze świstem rusza z miejsca, wsiadamy do wskazanego nam przedziału, i znaj-

dujemy się przed niejakim O.... dawnym wychowankiem oratorjańskim.

— A to ty? — rzecze X. Bosko — Odkąd jesteś w służbie kolejowej?

— Od dwóch miesięcy. Wstąpiłem zaraz po służbie wojskowej. Jak sam Ksiądz Dobrodziej widzi, ze służby do służby, tak człowiek jakoś się przepycha przez życie. Już liczę 32 lata.

— A kochasz zawszy X. Bosko?

— Jak mógłbym zapomieć Księdza Dobrodzieja? Przecież Ksiądz mi był Ojcem, wyprowadził mnie na człowieka, a jeśli mam trochę uczciwego chleba w rękach, to zawdzięczam to tylko jego świętemu miłosierdziu. A wie ojciec jak mię w pułku nazywano? Księdzem Bosko. Ha, jak się serdecznie z tego w duchu śmiałem. —

Poczciwiec mówił te słowa z dziwną naiwnością. Był on w Oratojrum w pierwszych czasach i nie należał wcale do najlepszych. Zostało po nim kilka pamiątek jak n. p. cierpki przydomek dany pewnemu gatunkowi zupy, który dotąd jeszcze pokutuje między chłopcami oratorjańskimi. A teraz opowiada, jak to nawet w czasie służby, nie zaniedbał praktyk religijnych.

— Mało ale dobrze: oto, Księże Bosko, moja zasada. Wielkanocna spowiedź i komunia św., oto wszystko co mogę spełnić. Nie opuszczam atoli nigdy modlitw porannych i wieczornych, których nauczyłem się w Oratorjum, a teraz podczas jazdy, gdy się znajduję sam na sam w budce to wyciągam koronkę i odmawiam różaniec. W taki sposób czas ubiega szybko i nie zdarza mi się nigdy, żeby mnie sen zmorzył; więc też dotąd nigdy na siebie nie ściągnąłem nagany. Moich kolegów dziwi to nieco i pytają nieraz, dla czego to mnie nigdy sen nie zmoże? — Chcecie wiedzieć? odpowiadam, oto wyciągam z kieszeni koronkę i odmawiam różaniec, jak to czynili nasi ojcowie.

Długie to lata, odkąd ją noszę, ale jej nie porzucę. Mam ją od hr. Cays'a. Ten poczciwy pan, gdy przewodniczył naszemu Towarzystwu Św. Alojzego w latach 1852 i 53, obdarzył takową wszystkich chłopców oratorjańskich. Nosiłem ją nieprzerwanie jako czeladnik stolarski, jako żołnierz, potem jako karabinier, a teraz jako konduktor.

— Doskonale! mój chłopcze! A dokąd pojedziesz tym pociągiem?

— Regularnie jeżdżę tylko do Aleksandrji; ale dziś szczęście mi sprzyja i mogę X. Dobrodziejowi towarzyszyć aż do Bononii. Pragnąłem tak bardzo odwiedzić X. Dobrodzieja; byłem tyle razy w Oratorjum, ale X. Dobrodziej albo był nieobecny, albo zanadto obarczony pracą, więc zadowalałem się pozdrowić tego i owego z dawnych kolegów, prosząc ich, żeby się odemnie Księdzu ukłonili i — dalej do mej służby. Człowiek tu prawie przykuty do pociągu.

Młody człowiek mówił z taką serdecznością i wylaniem, że X. Bosko często wśród tej rozmowy aż do łez się poruszał. Na stacjach stawał przed drzwiczkami, nie pozwalając nikomu wstępować do naszego przedziału, a skoro tylko pociąg ruszał z miejsca, wracał, ażeby gawędzić z X. Bosko.

— Od więcej niż dziesięciu lat nie mogłem się z X. Dobrodziejem tak do woli nagadać, ale teraz przynajmiej mogę się pomścić za całe lata.

Księdza Bosko cieszyło to wszystko niezmiernie, a myśli jego ulatywały do błogich lat naszej młodości, kiedyto łagodnie, słodko podnosił nas do Boga jakąś niewysłowioną mocą, która nie odstraszała, ale przyjemnie ku sobie pociągała. W jego pamięci odbijały się jak we wiernem zwierciadle owe czasy, tamtocześni wychowankowie, których wyliczał tyle i z takimi szczegółami jak gdyby to były rzeczy wczorajsze.

Ulewny deszcz, który nas wyprowadził z Turynu, trwał dalej przez cały czas podróży i ustał dopiero około czwartej, kiedyśmy się już zbliżali do Bononii. Jakże krótką wydawała nam się ta podróż! a nasz poczciwy konduktor zapewniał, że jeszcze nigdy nie odbył tej drogi z taką przyjemnością.

Wszystkich naszych Łaskawych Czytelników, tak dawnych jako i nowych, prosimy jak najgoręcej, aby niniejszy numer Wiadomości podali do przeczytania krewnym, znajomym, domownikom, gościom, odbiorcom, klientom. Ktoby się chciał podjąć energiczniejszego krzewienia naszego Związku za pomocą tego numeru Wiadomości, niech doniesie, ile numerów mógłby zapotrzebować, a nie omieszkamy mu ich wysłać, o ile zapas starczy.

Komu wiadomo, że w tej lub owej wiosce lub mieście, Związek Pomocników Salezjańkich nie jest wcale znany, niechże poda nam łaskawie adres do jakiej poczciwej osoby tej miejscowości, ażebyśmy mogli przez nią dać poznać coraz szerszym kołom tak prosty a skuteczny sposób ratowania młodzieży, jakim jest współpracowanie ze Zgromadzeniem zapomocą Związku Pomocników Salezjańskich. Adresować do najbliższego Zakładu w Polsce: do **Oświęcimia**, *do* **Przemyśla**, *do* **Daszawy p. Gelsendorf** *lub wprost do*

Administracji „Wiadomości Salezjańskich" — TURYN, Via Cottolengo, 32 — WŁOCHY (Italia).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).